

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZNIE

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

Wychodzi co tydzień.

Dnia 7-go kwietnia 1940 r.

Rok II. — Nr. 9.

Hasło tygodnia:

Pamiętajmy, że nasz wróg jest nie tylko silny, ale podstępny i podły. Pamiętajmy, że w każdej chwili nas śledzi, podgląda, podsłuchuje, chce nam wykraść tajemnicę naszej sily i naszego działania. Uzbrojmy się w milczenie. Pilnujmy, aby milczeli inni. Poza żołnierską służbą nie mówmy nigdzie i z nikim i pod żadnym pozorem o naszych żołnierskich sprawach.

Wojna o człowieka

Nikt jeszcze nie wie, jak historia nazwie obecną wojnę. Jeżeli poprzednią wojnę określa się jako Wielką albo Światową, bo ogarnęła wszystkie kontynenty, to nie wiadomo czy z biegiem czasu i rozwojem wypadków także i obecna nie zasłuży na to miano. Ale jest coś, co odróżnia dzisiejsze krwawe igrzysko od wszystkich poprzednich zmagania się narodów.

Przedstawiciele trzech rządów koalicji podkreślali niejednokrotnie, że wojna obecna jest nie tylko wojną z Rzeszą niemiecką, że ma na celu nie tylko wyzwolenie ujarzmionych przez Hitlera narodów. Toczy się ona również w obronie ładu moralnego, niszczonego przez hitleryzm i bolszewizm. Jest wojną nie wyłącznie polityczną, ale także ideologiczną. Ma bowiem na celu zabezpieczenie ideologii narodów o kulturze zachodniej, przed barbarzyńskim systemem, jaki usiłują narzucić światu Niemcy i Sowiety.

Kultura zachodnia, zwana inaczej łacińską, wyrosła z kultury grecko-rzymskiej, której dalszy rozwój dokonał się pod znakiem chrześcijaństwa. W tym podwójnym podłożu tkwiły już ideały, które miały przetrwać wieki. Ideały te — to miłość człowieka, poszanowanie jednostki ludzkiej, jej praw i godności.

W Grecji bowiem, tej kolebce kultury europejskiej, narodziło się pojęcie filantropii, t. j. umiłowania człowieka; w Atenach powstała pierwsza prawdziwa demokracja, gdzie podstawą państwa był wolny obywatel, cieszący się swobodą poglądów i pełnią praw obywatelskich.

Z Rzymu, który był dziedzicem dorobku ideowego i kulturalnego Greków, wywodzi się ideał *humanitaryzmu*. Wyraz ten jest spokrewniony z wyrazem *homo* — człowiek. Dla myślicieli bowiem rzymskich człowiek był podstawą społeczności, był ośrodkowym zagadnieniem myśli ludzkiej.

Na takim gruncie mogły rozkrzewić się bujne ideały chrześcijaństwa, tej religii miłości bliźniego człowieka. „Kochaj bliźniego!” — to naczelné hasło Chrystusowe. Kto depce człowieka i godność ludzką, nie jest chrześcijaninem.

Oto są ideały, wspaniała spuścizna duchowa, którą się szczyli świat zachodni. I narody naprawdę wierne kulturze łacińskiej - chrześcijańskiej muszą szanować jednostkę ludzką. Dlatego człowiek we Francji lub Anglii jest istotnie wolnym obywatelem.

Jakże inaczej wygląda ta sprawa w Hitlerii i Bolszewii! W państwach tych oficjalnie odrzucono ideały łacińsko - chrześcijańskie, głosząc,

że człowiek ma wartość tylko jako kółko w maszynie państwowej. Sam dla siebie wartości nie ma. Jednostka ludzka i jej godność osobista nie mają w tych dwu krajach żadnego znaczenia. Dlatego i Hitler i Stalin z równą zaciekleścią przesładują chrystianizm.

Hitleryzm i bolszewizm zwalczą

Wszyscy jesteśmy potrzebni

Huragan wojny rozrucił polskich żołnierzy tak, jak wichur jesienny rozrzucił wśród lasów i pól pożółkłe liście. Nie ma dziś chyba kraju w Europie, gdzie by żołnierz polski się nie tulał, nie tęsknił, nie pragnął ponad wszystko powrotu do Ojczyzny.

Po wielu, wielu krajach tuła się żołnierz polski. W jednych siedzi w niewoli poza drutami lub pracuje w kopalniach, na polach, w przemyśle na rzecz swoich najzaciętszych wrogów. W innych znowu — marnieje z tęsknoty i bezczynności za drutami obozów koncentracyjnych.

Tylko dwa są kraje, kraje naszych Sojuszników, gdzie żołnierz polski przyjmowany jest z otwartymi rękami, gdzie może pracować w swoim twardym zawodzie na rzecz odrodzenia Ojczyzny. I ciągną też masy żołnierza polskiego do tych krajów zewsząd, nie zważając na trud, niebezpieczeństwo, daleką drogę, nie zważając na brak środków, a nie raz ubrania — wszystkimi możliwymi i niemożliwymi drogami napływają polscy żołnierze, aby formować na nowo bataliony, dywizje, aby znów iść na front i walczyć ramie przy ramieniu z Sojusznikami o wspólną sprawę.

Ten pęd do szeregów ojczystych jak bardzo jest zrozumiały. Udowodnia raz jeszcze, jak dobrym był żołnierz polski, jak pełnym zapału, jak chciał się bić, jak straszne przeżył jesienne nie wpłynęły ujemnie na jego ducha, na jego wartość moralną. Piękna była Armia Polska przed wojną. Przeważająca liczba żołnierzy spisała się na niej dzielnie tak, jak polska wiekowa tradycja wojenna, przekazywana z pokolenia na pokolenie, bić się naszym żołnierzom kazała.

Nie ich, po stokroć nie ich wina, że nie wytrzymali wielokrotnej przewagi wroga, nie ich była wina, że jedno z najpiękniejszych wojsk Europy było tak zmarnowane. Zrobiliśmy dużo, zrobiliśmy wszystko, co w tak fatalnych warunkach i tak fatalnym przygotowaniu wojny zrobić można było, ale dziś musimy robić dalej. Nasza praca żołnierska

ja człowieka, gdyż zwalczą naukę Chrystusa i tradycję grecko-rzymską. Zresztą w Rosji stosunek do zachodniej kultury łacińskiej był zawsze wrogi, zarówno za czasów carskich, jak po rewolucji komunistycznej. Stale mówiono tam o „zgnieję kulturze Zachodu”. Hitlerowskie zaś Niemcy zdradziły kul-

ture łacińską, wyklinając humanitaryzm i czyniąc z człowieka spodłałe, bezmyślne narzędzie zwyrodniałej „myśli wodza”.

Obraz współczesnych Niemców i Rosji — to jedno wielkie widowisko pohańbienia godności ludzkiej. Gestapo i Czeka szpiegują nie tylko każdy krok człowieka, ale zaglądadają mu nawet do trzew, kontrolują jego myśli i uczucia, czy są dosyć lojalne i czy nie zagrażają panującemu systemowi. Wiemy dobrze, co się dzieje, jeżeli ten egzamin wypadnie niepomysłnie. Dachau i lochy czerezwyczaiki, wyrafinowane tortury fizyczne i duchowe czekają nieszczęsną ofiarę hitleryzmu i komunizmu. Z każdym bowiem systemem totalistycznym nieuchronnie związana jest udreka jednostki.

Kto jest wrogiem człowieka, przędziej czy później staje się wrogiem narodów. Prawdę tę potwierdza wymownie współczesna rzeczywistość. „Przestrzeń życiowa” państw tyrańskich jest równoznaczna z „przestrzenią śmierci” ich sąsiadów.

Z blokiem totalistycznym stanął do ostatecznej rozprawy blok wielkich demokracji. I nie jest czczym frazesem ideowy charakter tej wojny. Każdy łatwo sobie wyobrazi, jak wyglądałby człowiek w razie zwycięstwa bloku hitlerowsko - bolszewickiego. *Koalicja anty-niemiecka*, nawet gdyby nie postawiła sobie tego jako cel wojny, *walczy o człowieka*, o podstawowe wartości jednostki.

Stanowisko Polski w tych gigantycznych zapasach jest jasne i proste. Prawda, kraj nasz został barbarzyńsko napadnięty, nie mógł więc wybierać. Ale nie zapominajmy również, że *Polska* była zawsze *przedmurzem chrześcijaństwa i bastionem kultury łacińskiej na Wschodzie Europy*. Uosabia więc w całej pełni te ideały, które przyświecają koalicji antyniemieckiej. Polacy byli i są gorącymi wyznawcami nauki Chrystusowej, a przejawiając się nią do głębi, odrzucali stale wszelki fanatyzm ideowy, pętający swobodę poglądów bliźniego. Nie przesładowali nigdy innowierców, zostawiali współobywatelom wolność przekonania. Chwilowe odstępstwa od tej wzniosłej tradycji, jeżeli były, nie trwały długo i nie przynosiły dobrych owoców. To jest prawdziwe, rzetelne dziedzictwo łacińsko - chrześcijańskie.

Tak się więc złożyło, że naród polski, walcząc o swój byt i swoją wolność, walczy równocześnie — wspólnie ze swymi potężnymi Sojusznikami — o wolność człowieka na ziemi.

Ignacy Wieniewski

nie jest zakończona i nie będzie zakończona tak długo, jak długo Sojusznicy nasi, a wraz z nimi i nasze oddziały, nie osiągną ostatecznego zwycięstwa nad wrogiem.

Nie tylko żołnierze polscy rozsiani są dziś po całym świecie. Warunki, w jakich był i trwał nasz kraj przed wojną 1914-18 zmusiły naszych obywateli do emigracji za poszukiwaniem kawałka chleba w obcych krajach i w obcych zupełnie środowiskach. Dwadzieścia procent Polaków znajdowało się przed tą wojną stale na emigracji. Pracując ciężko, wysoko nieśli sztandar honoru polskiego robotnika, rolnika lub przemysłowca. Dwadzieścia procent to przecie piąta część ludności dziś uciemiężonej Polski, to olbrzymia siedmio-milionowa masa ludzi, która stanowiła zawsze wiele dla kraju, a dziś stanowi jeszcze więcej.

I nie wolno tym Polakom myśleć, że dając nawet swój wdowi grosz na rzecz formowania Armii Polskiej we Francji i Anglii spełniają tym samym swój obowiązek wobec Ojczyzny. Zresztą nie mam żadnych wątpliwości, że nikt tak nie myśli, chyba chorzy, starcy, kaleki.

Nieprawdą jest, że nie potrzeba naszej Armii ludzi. Olbrzymie, milionowe armie, nigdy nie mają dość ludzi. Im więcej żołnierzy, tym silniejsza jest armia, tym większy może być wysiłek, tym przędziej może być zwycięstwo. Każdy z nas walcząc, szkoląc się, lub nawet dając do Armii Polskiej, przyspiesza o jakiś, choćby nawet najmniejszy ułamek czasu, końcowe zwycięstwo. Czy można w takich warunkach mówić, że ktoś jest niepotrzebny? Czy nie jest dla nas obojętna chwila, w której podli wrogowie będą zmuszeni opuścić nasz kraj?

Gdziebyśmy nie byli, cobyśmy Polacy nie robili, jesteśmy wszyscy potrzebni. Powinniśmy wszyscy wszelkimi siłami starać się czynnie walczyć o Polskę, nie oglądając się jeden na drugiego, bo tylko czynna i wyłącznie czynna walka da nam niewątpliwie, trwałe, ostateczne zwycięstwo.

Janusz Sopoćko

Wspomnienia o Finlandii

„Viborg bombardé jour et nuit par l'artillerie soviétique” — „La Finlande a accepté les conditions de la paix soviétique” — Viborg cedé à l'U. R. S. S.” (Artyleria sowiecka bombarduje Wyborg dniem i nocą — Finlandia przyjęła warunki pokoju — Wyborg oddany Sowietom) — głosiły doniedawna wielkie tytuły w pismach. Wyborg — po fińsku Viipuri. Oczami wyobraźni widzę to portowe miasto, w którym spędziłem przed półtora rokiem kilka pięknych dni. Tylko, że wówczas Polska, ten fundament, kamień węgielny w budowie Europy, od Petsamo aż po Dunaj, istniała jeszcze jako państwo, od którego zależały losy szeregu innych samodzielnich organizmów państwowych.

Kiedy wybieraliśmy się do Finlandii, przyjaciele nasi uprzedzali nas, aby nie mówić tam po rosyjsku. Wielu bowiem Polaków, zwłaszcza spod zaboru rosyjskiego, skłonnych było przypuszczać, że jest to język conajmniej tak rozpowszechniony, jak u nas na kresach lub w Kongresówce wśród starszego pokolenia. Tymczasem Finowie, którzy w rzeczywistości cieszyli się znacznie większą swobodą, aniżeli Polacy i których ojczyzna wolna była od domieszek elementów obcych (Niemcy) — potrafili obronić się o wiele skuteczniej od przenikania wpływów rosyjskich. Dość, że z niechęcią do wszystkiego co rosyjskie, spotykaliśmy się często, a wyjątek — pomnik cara Aleksandra na placu w Helsinkach — nie stanowi wyłomu w murze niechęci i obawy, zupełnie zresztą uzasadnionej, jak to widzimy obecnie.

Do stolicy Finlandii, Helsinek, pojechaliśmy statkiem z Tallinna. Był koniec sierpnia 1938 roku i nad Czecho-Słowacją zbierały się już czarne chmury; tu jednak nadbrzeżne forty i baterie drzemały spokojnie w słońcu późnego lata. Wówczas żadne z tych oddalonych państw nie przeczuwało następstw zaszewniającego się łańcucha wydarzeń.

Helsinki nazwałem „granitowym miastem”. Nie tylko dlatego, że zbudowane jest na skałach, że skały wybrzuszają się spośród domów, na placach i w ogrodach ulicznych, ale także i przede wszystkim dlatego, że wszystkie wielkie, piękne, monumentalne budowle zbudowane były z granitu. Gmach parlamentu, muzeum narodowe, poczta, dworzec kolejowy i wiele innych budowli było stawiane tak, jakby miały przetrwać wieki. Były stawiane tak, że mogły być śmiało ozdobą każdej stolicy, nie tylko kraju o 3 i pół milionach mieszkańców.

Helsinki nie są miastem starym. Wszystko niemal, co w nich jest wielkiego, monumentalnego, stanowi dzieło mimionych lat niepodległości. I Helsinki nie mają tylu pomników, których taką mnogość spotyka się w innych stolicach Europy. Widzimy natomiast wykonane w brązie czy w kamieniu grupy robotników, sportowców, tu czy tam jakby od niechcenia postawioną rzeźbę klaczy ze źrebięciem, myśliwego z niedźwiedziem, łani, lub — jak w Viipuri — losia. Ma to swój wdzięk, świadczy o bliskości współżycia człowieka z przyrodą. Poza tym Finowie — przynajmniej w rzeźbie — nie wstydzą się nagości. Żaden z posągów nie kryje się w cieniu drzew lub za figowy listek.

Helsinki są miastem nowoczesnym ze względu na tętno życia, na jego wielkomięjskość, światło, ruch, mnogość samochodów. Jego banki są takie, że nasz osławiony B. G. K. nie umywał się do nich. A do najbardziej pierwszorzędnych res'tau-

racyj ma wstęp każdy, byleby miał czym zapłacić i umiał się zachować. Nikogo to nie razi, gdy do takiego lokalu wchodzi człowiek w ubraniu wprost od warsztatu. Tu panuje prawdziwa demokracja, mająca swe oparcie w powszechnej kulturze.

Poza tym wspomnieć należy o pe-

lach fabrycznych, pokazując poszczególne procesy powstawania precyzyjnych dział, elektryczne piece do pлавienia stali, baseny z oliwą do jej hartowania, pneumatyczne młoty o ciśnieniu wielu atmosfer itp. Wszystko to czerpie prąd z olbrzymiej elektrowni, wykorzystu-

i sosny, jeziora, bagna, z rzadką skałą, nieduże pola, a wśród nich cynamonowej barwy zagrody, czasami niepokazny kościółek, drogi jednak zawsze wspaniałe.

Rzecz prosta, że żadnego z miast nie można podciągnąć pod ten uproszczony szablon. I takie np. Viipuri, aczkolwiek nosi na sobie jeszcze piętno prowincjonalnych miast rosyjskich, miało także ślady zachodniej kultury, chociażby w postaci starego szwedzkiego zamczyska na wyspie. Nie cyklopiczne ściany baszty wywarły na mnie najsilniejsze wrażenie, ani największy w Finlandii szpital wojskowy, ale biblioteka miejska.

Jak Helsinki nazwałem granitowym miastem, tak Viipuri określiłem mianem „miasta szklanych domów”. Tu się ziszczała wizja Żeromskiego i Jego dzieła widziałem w bibliotece razem z Sienkiewiczem tłumaczone na język fiński. Cóż za radość, za dumę dla pisarza widzieć i wiedzieć, jak praca jego mózgu i talentu, jak jego słowo przenika do ludzi bez względu na szerokość geograficzną i język!

W ogrodzie miejskim pośrodku miasta Viipuri stał nowoczesny, biały, oszklony, że błyszczał jak latornia morska, budynek czytelnicy miejskiej. Na dole była sala - czytelnia dla najmłodszych czytelników. Dookoła sali, zastawionej maleńkimi pulpitemi, biegiły niziutkie szafy, wypełnione książkami. Jasnowłose dzieci fińskie mogły sobie wybierać z nich dowolny tom, mogły w nich szukać dziwów świata.

Wyżej zaś w innych salach, zastawionych dziesiątkami tysięcy dzieł inni czytelnicy mogli przy wygodnych stolikach czytać czy pracować mając do swej dyspozycji wszelkie ułatwienia. Kierownik czytelnicy pokazywał nam te cuda ze skromnym uśmiechem na twarzy. Mówiliśmy, że i u nas mamy już podobne urządzenia, że i my pracujemy, dźwigamy się na każdym polu. Że jeszcze jakiś czas pokoju, a doścignemy, postaramy się zająć należne nam w rodzinie narodów miejsce...

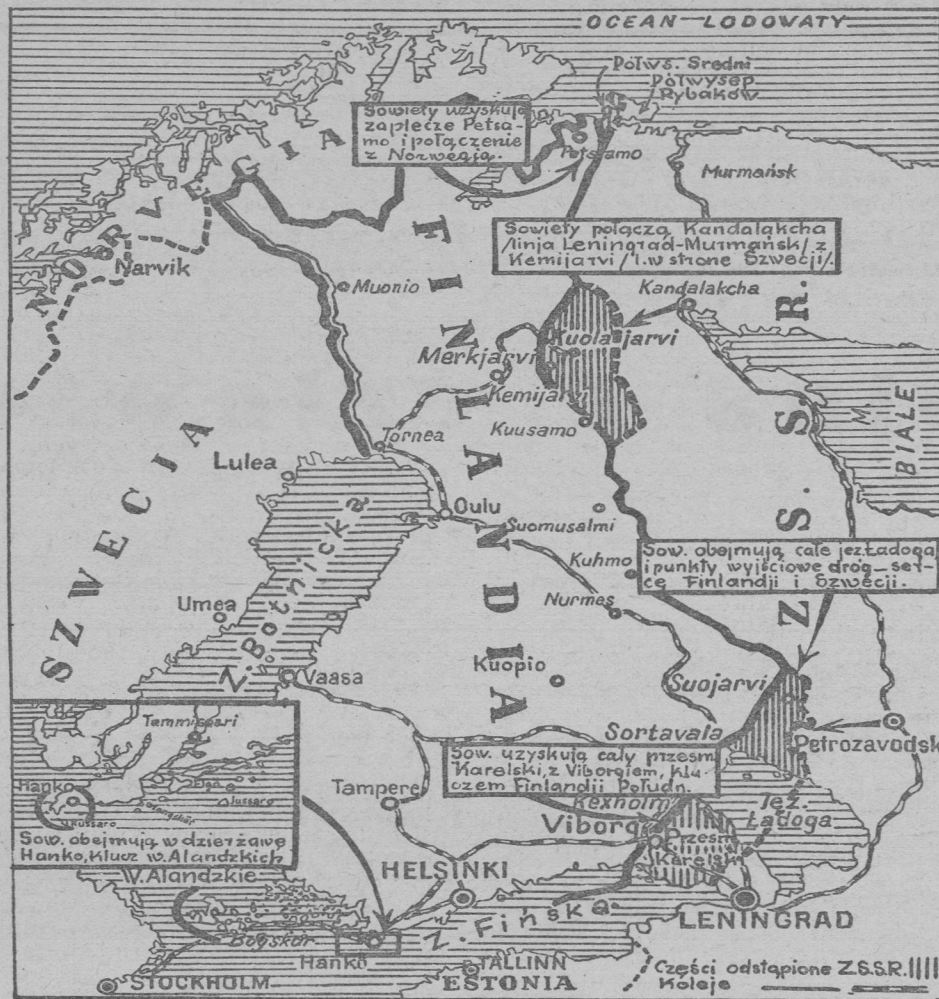
Kiedy opuszczaliśmy gmach biblioteki, ujrzelśmy w hallu wystawione pisma. Każdy przechodzień mógł — postawiwszy w specjalnym, niestrzeżonym stojaku swój rower — przejrzeć gazetę, tego powiernika całego świata.

Dużo jeszcze podróżowałem po Finlandii. Zwiedzaliśmy sławne zakłady wodno-elektryczne wodospadu Imatra, zabytkowy zamek w Savonlinnie, miejscowość wypoczynkową Punkanariu, ale wspomnienie Viipuri grało zawsze najwzruszającymi barwami, zawarty bowiem w nim był obraz kultury tego dzielnego narodu.

W tym roku w Helsinkach miała się odbyć Olimpiada. Do szlachetnej rywalizacji stanąć miały narody całego świata. Finowie szykowali się, by godnie przyjąć młodych zawodników z kilkudziesięciu krajów. Rozbudowali wspaniały stadion, z którego kilkudziesięciopiętrowej wieży rozlegał się niezrównany widok na miasto i okolice. I oto miast do igrzysk stanąć, musieli do walki już nie o pierwszeństwo w niektórych dziedzinach sportu, lecz o samo istnienie.

I dziś, kiedy w gruzach legły monumentalne gmachy i nowoczesne przybytki wiedzy — ani na chwilę nie opuszcza mnie wiara, że to jest przejściowe. Bo żaden kataklizm nie jest trwały. I nigdy szarańcza nie osiedla się na stałe. A na zgłaszczach tym bujniej zakwitnie nowe i wolne życie.

Witold Wroński



Ta mapa wskazuje tereny, które Finlandia musiała odstąpić Rosji po bohaterkiej kilkumiesięcznej wojnie i określa znaczenie strategiczne tych terenów — (B. I. 5313)

wnej jak dla nas osobliwości, mianowicie o tzw. szwedzkim stole. W pewnych określonych godzinach, można w restauracjach za z górą ustalony ryczałt (10 — 20 mrk. fińskich, czyli 1.10 — 2.20 zł.) zjeść posiłek, korzystając ze stolów zastawionych potrawami, których liczba waha się od kilku do paru dziesiątków. Bez alkoholu. Pije się natomiast powszechnie duże ilości mleka.

Z Helsinek pojechaliśmy do Tampere, przemysłowego ośrodka Finlandii. W mieście znajduje się kilka wielkich fabryk włókienniczych oraz należąca do wielkiego przyjaciela Polski, konsula X., fabryka lokomotyw i — jakby ją nazwać ze staropolską — ludwisarnia, czyli wytwórnia dział i pocisków. Uprzejmy Konsul oprowadzał nas po ha-

jącej kilkunastometrową różnicę w poziomie różnych jezior, a prąd ten jest bajecznie tani, bo cena kilowatt godziny wynosi zaledwie parę groszy.

Aczkolwiek Tampere jest miastem przemysłowym, coś w rodzaju naszej Łodzi lub Tomaszowa Mazowieckiego, jest idealnie czyste. Ta schludność powszechna, jak i powszechna uczciwość, była przedmiotem nieustannej naszej zazdrości.

Kiedy, bawiąc w poselstwie R.P. w Helsinkach pytałem dokąd mam jechać, by poznać kraj, rozporządzając ograniczoną ilością czasu, odpowiedziano mi na polu żartobliwie: Wszystko jedno gdzie, bo czy o 10, czy o 100 km. krajobraz jest ten sam. W samej rzeczy na dłuższą metę jest on dość jednostajny: na ogół dość młode lasy z przewagą brzozy

Z POEZJI FIŃSKIEJ

ŻYCIE (Elaemaele)

Harde me serce międzysz, bezlitośnie obalasz,
serce jasne, tęskne, bez win,
ten diament płonący pełnym światłem naraz
na igraszkę rzucony do stóp dzieciom złym.

Gniew jest niskim uczuciem. Niech w duszy mej nie świta!
To tylko dym, tylko gorzyc gra.
O życie, gdybyś mnie tylko sławiąc witał,
byłbym niegodzien poznać twego ognia żar.

Dziś ból czystszy niż ongi radości bezdenne,
bielszy obłok, zielenią ziemię znam!
Ucz mnie teraz, gdy szczęście odeszło ode mnie,
jak cię, o życie moje, kochać mocno mam!

Lauri Viljanen (przełożył Stanisław Czernik)

III*)

Trzeciego września — trzeciego dnia bitwy — rano był wyjątkowo piękny. Już o godzinie czwartej promienie słońca zalewały ciemnozielone lasy, piasek okopów i zgłiszczą wsi i poszczególnych domostw, które gdzie niedługo jeszcze dymyły. W porannym, świeżym powietrzu czuć było zapach spalenizny. Nad łąkami między naszymi rowami a stanowiskami Niemców, ścieleły się lekkie opary. Kilka razy duże klucze dzikich gęsi i żórawi ukazywały się wysoko na niebie i lecąc na południe, bezszeltnie pruły powietrze. Smutek nappełniał duszę, gdy patrzyłem na to wolne ptactwo, które obojętnie i spokojnie opuszczało zlaną krwią i spowitą w dymy pożarów ziemię polską.

W kilkanaście minut potem, gdy lekka mgła poranna nieco opadła, zaczęły ukazywać się nad nami nowe klucze. Nie były to jednak klucze swobodnych ptaków wędrownych, nie żywiących nienawiści do ziemi, nad którą przelatywały, lot ich nie był bezszeltny. Były to „ich” samoloty. Leciały wysoko, trzymając nieruchomo i twardo ciemne płaty, błyszcząc w słońcu śmigłami. Leciały w karnych i sztywnych szykach nappełniając powietrze głuchym warkotem silników. Jeden klucz za drugim. Gdy poprzedni klucz zaczął już znikać za lasami i warkot jego lotu stawał się słabszy, nowy idący za nim znów nappełniał powietrze groźnym i ponurym odgłosem. Maszyny leciały w kierunku Warszawy. Ta ponura defilada trwała około 20 min. W tym czasie przeleciało około 10 kluczy po 5 maszyn każdy. Na ziemi było jeszcze cicho. Albo Niemcy umyślnie nie strzelali, aby nam dać możliwość spokojnie obserwować ich eskadry, albo czekali na rozproszenie się resztek oparów porannych. Po zniknięciu ostatniego klucza za horyzontem zapanowała w powietrzu niezmacona cisza.

Niedługo jednak trwał spokój tej cichej, złotej jesieni. Oto pojedynczy armatni strzał wstrząsnął powietrzem; po chwili rozpruł je jak gdyby stalowy gwizd. Echo strzału odbijając się od krawędzi licznych lasów pobiegło po ziemi falami coraz to słabszych tonów i błędziło długo. Po tym strzale nastąpił drugi, ale już z innej strony. Nim echo tego strzału zamiknęło, znów kilka nowych rozdarło powietrze. Po tem wystrzały zaczęły padać coraz częściej. Zaczęła na nie odpowiadać nasza artyleria.

Zaczął się trzeci dzień bitwy pod Mławą. Była to zacięta walka artylerii. Już o godzinie 7—8 ogień artylerii niemieckiej, jak i w poprzednich dniach znalazł się w przeciągłe wycie. Było je jednak słycać tylko wtedy, gdy „oni” nie bili po naszym odcinku. Gdy nawała spadała na nas słyszało się jedynie wybuchy najbliższej padających pocisków, które zagłuszały wszystko. Pociski stały się bardziej celne, niż w poprzednich dniach, lecz i tym razem jedynie kilka części trafiała w okopy lub rowy łącznikowe, reszta padała tuż obok, wyrzucając fontanny piasku lub torfu. Natężenie ognia w tym dniu było silniejsze, skutek jednak nadal nikły.

Przedpole było puste. Daleko na widnokręgu ujawniał się jednak ruch. Gdy patrzyłem przez lornetkę widziałem błyski dział, kolumny samochodów ciężarowych, świecące cielska czołgów. Wszystko to podnosiło duże tumany żółtego kurzu. W godzinach przedpołudniowych znów grupki Niemców zaczęły się poruszać na przód. Nie było to jednak natarcie. Drobne grupki niosły jakiś sprzęt, jakieś skrzynki i coś ciągnęły po ziemi. Grupki te często padały i leżały po kilkanaście minut. Następowało to wtedy, gdy nasz ogień zaczął ich „macać”. Gdy ogień

Bitwa pod Mławą

przenosił się na inne grupki, te które poprzednio padły, znów zaczynały powolny ruch. Trwało to kilka godzin. Na skutek tego ruchu wszystkie zakrycia terenu, doły, drobne laski i południowy skraj dużego lasu, będącego na przedpolu batalionu, znów nappełniły się Niemcami.

Okazało się, że to, co nieśli i ciągnęli, były to działka małokalibrowe, z których zaczęli strzelać ogniem na wprost po naszych betonowych schronach dla cekaemów. Ogień był prowadzony z odległości 600—800 metrów i bardzo celny. Pociski tych działek raz po raz trafiały w schrony, jednak nie przebijaly ich grubych ścian. Gdy ogień ciężkiej artylerii w godzinach popołudniowych nieco osłabł, udałem się do jednego ze schronów. Karabiniarze opowiadali, że gdy pocisk małokalibrowej artylerii niemieckiej uderzał, schron nieco drgał, zaś z zewnątrz dawało się słyszeć silne uderzenie, jak gdyby ktoś mocno walnął olbrzymim żelaznym młotem w ścianę. Konstrukcja betonowa naszych schronów wytrzymała te proste, lecz stosunkowo słabe strzały, zaś pociskiem artylerii ciężkiej nie tak łatwo było trafić pomimo tysięcy pocisków wypuszczanych po nich już trzeci dzień. Dookoła schronu, w którym musiałem przebywać parę godzin, ziemia była całkowicie poryta olbrzymimi lejami, schron zawałała ziemia i kamienie. Aby się uchronić od odłamków kamieni i żelaza, karabiniarze zatykali szczeliny plecakiem, lecz co 5 minut jakiś plecak wypchnięty prądem powietrza najbliższego wybuchu wylatywał ze szczeliny i trafiał kogoś z obsługi. Miękki plecak nie czynił jednak żadnych uszkodzeń.

Po południu nasza ciężka artyleria zaczęła „dawać szkołę” obsłudze niemieckiej broni małokalibrowej. Ogień ich zmiknął od razu. Pozwoliło mi to wyskoczyć ze schronu i dobiec do swego „p. o.” Dowódca baterii kapitan Kosowski był zaniepokojony. Zapytany przeze mnie o co chodzi powiedział, że Niemcy wymacali jego baterię, powiedział także, że łączności z nią nie ma, przez co i dowodzenie jest niemożliwe. Bateria jego stała w lasach na południe od Mławy. Spojrzałem we wskazanym kierunku i zobaczyłem kłęby dymu i kurzu wzbijające się wysoko ponad lasami. Był to ogień niemieckiej artylerii, który walił w baterię kapitana Kosowskiego.

Z dowódcą pułku łączności nie mieliśmy od kilku godzin. Położenie było ciężkie. W tym czasie zaczęły wracać poszczerbione klucze samolotów niemieckich. Leciały na północny zachód do Prus. Słyż „pełnym gazem”. Szybkość ich była znacznie większa, niż szybkość, jaką

rozwijały rankiem. Być może było to tak dlatego, że nie posiadały już ładunku bomb....

Ogień artylerii nieco przycichł. Kurz, którym było nappełnione powietrze zaczął opadać. Wtem nowe klucze niemieckich samolotów ukazywały się na wschodzie. Było ich pięć czy sześć, dobrze nie pamiętam. Raptem samoloty zaczęły się zniżać lecąc prosto na nas i trzymając kierunek wzdłuż naszych rowów. Straszliwy głuchy warkot silników znów nappełnił powietrze. Czołowe samoloty zaczęły pikować... Równocześnie potężne czarno-żółte fontanny ziemi i piasku poczęły wylatywać w powietrze. Wszędzie po wywróconej ziemi zaczęły jak gdyby biegać drobne obłoczki kurzu; to pociski ich karabinów maszynowych zasypywały odcinek batalionu. Wieś położoną z tyłu za nami, ogarnęły płomienie...

Pierwszy klucz przeleciał z piekielnym wrzaskiem. Lecz oto nadlatywał już drugi. Znów fontanny ziemi, znów straszne eksplozje, znów nowe pożary, znów masa obłoczków od kul karabinów maszynowych.

Trzeci klucz przeleciał równoległe do II kompanii a więc nad samym skrajem lasu. Stojące tam nędzne chałupy, stogi i stodoły zapaliły się momentalnie. Niemcy rzucili od razu po 5 bomb. Wybuchy ich następowały szybko jeden po drugim, jak gdyby krótka seria z karabinu maszynowego, lecz jakaż olbrzymia różnica odgłosu.

Piąty klucz przeleciał na wysokości 20 do 30 metrów. Czuć było podmuch powietrza lecącego z pod śmigła samolotów. Widać było jak załoga samolotów wychylając się z maszyn obserwowała nasze okopy. Widać było twarze i okulary na nich. Strzelać do maszyn lecących tak nisko i z olbrzymią szybkością nie było żadnego sposobu. Klucz ten po przelecieciu naszego odcinka raptownie zawrócił i znów skierował się ku nam. Znów — straszliwe wybuchy, fontanny ziemi i chmury piasku. Tym razem huk silników był zagłuszony trzaskiem strzelających cekaemów. Tworzyło to piekielną, niesamowitą muzykę. Lecz oto i ten klucz znikł. Co się stało i co robił szósty klucz nie zaobserwowałem.

Cały nalot trwał około 20 minut. Zdawało się jednak, że upłynęła wieczność. Po odlocie samolotów nastąpiła względna cisza. Pozwoliło mi to nawiązać łączność z dowódcą pułku, zaś kapitanowi Kosowskiemu ze swą baterią. W baterii było uszkodzone jedno działko i ranny jeden kanonier. Oto był rezultat prawie godzinnego nieobserwowanego bombardowania celu niewidocznego i ukrytego w lasach. Lotnicze bombardowanie poza spalaniem tego wszystkiego, co w poprzednich

Zginął pod Mławą

Ktoregoś wieczoru dostałem w obozie list grubszy, niż zwykle. Zawierał kilka bibułkowych karteczek, zapelnionych maszynowym piśmem. Na wierzchu ręka przyjaciela napisała: „proszę otworzyć po przeczytaniu listu” Czuła czyjaś troska chciała z daleka uchylić od serca uderzenie, złagodzić okrucieństwo prawdy. Pod wysoko powalną koszarową izbę żarówki płonęły z wysiłkiem, za oknami leżała mgła ciężka i lepka. Ale prawda tych kilku bibułkowych listków była jeszcze ciemniejsza, jeszcze cięższa, niż wieczorna, zimna, oceaniczna mgła. Czyjaś pilność, czyjaś bezmienna solidarność zgromadziła nazwiska kilkudziesięciu pisarzy, artystów, aktorów polskich, zesnuła suchą, oszczędną w litery opowieść o ich losie. Nazwiska, twarze znajome, ludzie bliscy i drodzy, podziwiani, nienawistni lub obojętni występowali w tej opowieści opatrzeni nowymi znakami jednej i tej samej, równającej i przybliżającej niedoli.

Na dole pierwszej strony, blisko białego skraju, za którym zaczynał się cień żołnierskiej izby i obozowa noc za oknami, stało napisane: „Edward Szymański — zginął pod Mławą”. Znałem go mało, spotykałem rzadko. W tym, co pisał był

gorący, namiętny i gorzki. Liczył się do czerwonych, przynależał do socjalizmu. Pamiętam ostatnie spotkanie na kilka tygodni przed wojną. Było to na jakimś zebraniu literackim, na którym kłębili się obecni, złe, rozdzierające namiętności. Nie uniosłem w pamięci ani jednego jego słowa, nawet brzmienia głosu. Jest tam — we wspomnieniu — milczący, niemy, jak teraz pod Mławą. Widzę tylko jego jasną głowę, jasne oczy i uśmiech gorzki, jak wiersz, nad twardym, przeciągłym uściskiem ręki.

Taki mi został, taki wrócił w pamięć z pod Mławy, z liter bibułkowego maszynopisu, Edward Szymański, poeta socjalistyczny, który za Polskę położył jasną głowę, dla Polski zamknął jasne oczy, z tym uśmiechem gorzkim, jak wiersz, z tym twardym wokół karabinu uściskiem, jak wokół dłoni. Po prostu stwierdził, że ona, Polska, jest pierwsza i ponad wszystko. Pokazał, że przejście od walki na wiersze, że gorzkie i te prawdziwe, do walki na śmierć jest proste, jak przejście od pamięci do milczenia.

Pamiętam, będziemy pamiętać wszyscy: Edward Szymański, poeta — zginął pod Mławą. Tymon Terlecki

dniach nie było spalone, większych szkód także nie wyrządziło. Maszyny bandytów więcej się nadawały do niszczenia domów i miast, niż ludzi siedzących w wąskich rowach strzeleckich. Po nawiązaniu łączności i skomunikowaniem się z dowódcą pułku dowiedziałem się, że jeden klucz (jak się potem okazało ten szósty) zapalił kilka ulic Mławy. Miasto płonęło.

Gdy zapadł zmrok, przyszło potwierdzenie, że Mława płonęła, bowiem ogromna luna zalewała niebo nad miastem. Niemcy widocznie w nadziei, że nasze stanowiska obronne zostały opuszczone, znów ruszyli na przód. Liczyli, że bombardowanie lotnicze zrobiło to, czego nie mogła dokonać artyleria, t. j. zmusiło nas do wycofania się. Ledwie jednak szeregi zamajaczały w zmroku, zerwał się huragan ognia polskich karabinów maszynowych. Karabiny te były z taką samą zaciekłością, jak w poprzednich dniach bitwy. Znów szczełkanie dziesiątków cekaemów zaczęło się zlewać. Świecące, ciemnoczerwone, matowe wiązki kul, jak rój rozwścieczonych pszczoł, zaatakowały skradające się w zmroku postacie wrogów. Cienie na chwilę zmieszały się w jakimś dzikim tańcu z czerwonymi niemi i po raz drugi zaległy. Nie trwało to nawet 15 minut.

Tak oto polska piechota dowiedziała, że może stawiać czoła wielokrotnie silniejszemu, jeżeli chodzi o uzbrojenie, nieprzyjacielowi. Niemcy zaś dowiedli, że nie są zdolni od czoła przelamać nawet tak słabej obrony, jaką była pozycja obronna 20 Dywizji Piechoty. Po załamaniu się tego trzeciego z kolei natarcia Niemców, nastąpiła złowroga cisza. Niebo było koloru ciemno - bordó. W głębi horyzontu wyglądało, jak rozpalone żelazo. To paliła się Mława. Dookoła zapalały się wsie. Noc była ciepła. Gdzieś na prawo trwała straszliwa stukanina, to były się I i II batalion naszego pułku.

Gdy ściemniło się zupełnie, przybył łącznik z dowództwa pułku i przyniósł wiadomość, że o świcie 4-go września, 8-ma dywizja uderzy na nieprzyjaciela przechodząc przez prawe skrzydło naszej dywizji. Wzbudziło to nieopisany entuzjazm. Wszyscy zaczęli przygotowywać się do natarcia. Niestety entuzjazm ten nie trwał długo. W dwie godziny potem przyszedł drugi rozkaz nakazujący odwrót na Ciechanów.

Potem się dowiedziałem, że 8-ma dywizja, która miała uderzyć na Niborg, sama uległa dwóm pancernym kolumnom niemieckim i nieprzyjaciel w nocy zaczął obchodzić nasze prawe skrzydło, grożąc odcięciem. To zadecydowało o opuszczeniu przez nas stanowisk, których broniliśmy i obroniliśmy. Dwaj dowódcy kompanii, kapitan Karol Babraj, i porucznik Orzechowski, działający na głównym kierunku parcia Niemców, którzy swym bohaterstwem w wysokim stopniu przyczynili się do utrzymania stanowiska, a także szef kompanii porucznik Orzechowski, sierżant Turek prawie płakali z rozpacz, że trzeba opuszczać tak dobrze dotychczas bronią pozycję. Opuszczać tę pozycję było tym bardziej bolesnie, że Niemcy zupełnie przycichli i nie dawali nawet znaku życia. W zupełnym spokoju zaczęliśmy po cichu wychodzić z okopów i wynosić ze schronów karabiny maszynowe a także dźwigać na rękach działka przeciwpancerne. Niemcy nie słyszeli tego.

W ciągu tych trzech dni bohaterkiej walki batalion stracił 5 oficerów, w tym dowódcę siódmej kompanii, porucznika Brudę, 7 podoficerów, w tym szefa siódmej kompanii, starszego sierżanta Mulaka, 8 podchorążych i 50 strzelców. Tym nieznanym bohaterom artykuł ten o działaniach III Batalionu 80 pp. poświęcam. Arnold Jackowski

*) Por. nr. 4-y, 5-y „Polski Walcząca” z b. r.

Wojenne refleksje

Wbrew wielu przewidywaniom, żyjemy w obecnej wojnie pod znakiem szczególnych wstrzemięźliwości. Bez parad, bez kwiatów na lufach, bez tych chorągwiowych i procesyjnych objawów zbiorowej nienawiści, wojennej ochoty i radości, jakie dziećmi jeszcze pamiętamy z wielkiej wojny.

Dzisiejsze jej oblicze na zachodzie — bo wschód Europy nie otrzaskał się jeszcze po jej przejściu, jakby po katastrofie trzęsienia ziemi, a na północy nie można było zapobiec, aby najpoważniejszy w tej fazie front zamknął się i zgasł z pożytkiem tymczasem dla nieprzyjaciół — przypomina oblicze człowieka dorosłego, chirurga, który z pełną rozważą powziął postanowienie ciężkiej operacji i skupia się w sobie, aby zadaniu w całej rozciągłości podołać. Na zewnątrz i tego nie widać.

Hasłem dnia jest nakaz cierpliwości, jakby ona była dodatkowym elementem blokady nieprzyjaciela. Nikt bowiem nie może wątpić, że na to, aby wojnę wygrać, trzeba ją będzie robić. *Dzisiejsza konieczność czekania jest dla świadomego tamtej konieczności żołnierza zadaniem trudnym i nieważnym może, ale zupełnie nieodzownym.*

Cicha, podziemna rozgrywka między dwiema koalicjami toczy się bowiem w tej chwili o to, aby neutralny element czasu, który zdobyty został dla Aliantów bezprzykładnym poświęceniem się (i poświęceniem) Polski, — na swoją korzyść obrócić. Idzie w tej chwili wyścig pracy, wytwarzania i organizacji. A równoległe wyścigi dyplomatycznej pomysłowości i podstępów już nie w kokietowaniu neutralnych, ale w perswazji coraz mniej kupieckiej, bo uciekającej się do groźb, aby stali się oni, wbrew oczywistej własnej korzyści, parawanem dla interesów jednej tylko — niemieckiej strony. Idzie tylko o to, aby w dniu „wyścigu żelaza i krwi” linia podziału była wyraźna już i niedwuznaczna.

Przyjęło się ogólnie przekonanie, które potwierdza zresztą rzeczywistość, że tymczasem inicjatywa działań jest ciągle jeszcze w ręku Hitlera. Na froncie zachodnim trwa dotąd dążność niepodsywania walki, unikania zcepień i wszelkiej poważniejszej styczności, zarówno w powietrzu, jak i na lądzie. Wojna przybiera tutaj formę przewleklą, bez wyraźnych ognisk zapalnych, bez objawów zaciekleści czy zdecydowania. Formę zrozumiałą wobec istnienia francuskiej strefy twierdzy o charakterze obronnym, a nie zaczepnym. Linia Maginot nie jest linią na kółkach, a linia Zygfrida, mimo, że mniej podziemna i zbudowana z wyrachowaniem służenia jako podstawa wypadu, także do ziemi jest przywiązana i z miejsca nie ruszy. Istnienie tych patrzących sobie w lufy, systemów fortecznych, ciąży na sposobie prowadzenia wojny, unieruchamia front, przyswoiło jego miejsce. Razem z ukończeniem parawanu linii Maginot, wytworzyło się po stronie Aliantów poczucie bezpieczeństwa i zabezpieczenia od wszelkich niespodzianek na tej granicy, uczucie pewności siebie i wystarczalności czasu, w jakim można teraz bezkarnie nadrabiać długoletnie zaniedbania produkcji materiału wojennego.

Oto więc pierwsza faza wojny na zachodzie cała się wyczerpuje w przygotowaniu dopiero do akcji. Taktyka francuska, dająca ogniowi pierwszeństwo nad ruchem i w ogóle rolę główną sprzętowi, liczbie i wadze, i zasięgowi niszczonego materiału, stoi pod znakiem zasady oszczędzania ludzi, jako jedynego dobra, które jest najtrudniejsze do zastąpienia. W porównaniu do pół miliona ofiar, jakie wzięło pierwsze półrocze wojny minionej, puklerz fortecznych (mimo,

że niczego nie przesadza, skoro się wojna na nim nie zaczęła w całej pełni nowoczesnych możliwości) spełnił swoje zadanie ochronne samym tylko prestiżem siły i pogotowia, zmagazynowanego tu (i tylko tu) przez długie lata przewidującej, pomysłowej i skutecznej pracy.

Cokolwiek by powiedzieć o wspólności urządzeń obronnych linii Maginot i fortyfikacji granic Francji z państwami neutralnymi, dopiero prawdziwa próba ognia i szturm wyznaczy im rolę. Dotąd jest ona tylko bierna i dotąd stanowią one jeszcze niewiadomą w tym równaniu dziejowych sił, którego rozwiązanie przynieść może Europie pokój. Wielka wojna zaczęła się w czerwonych portkach i lśniących złotymi połyskami hełmach oraz artylerią z 70-tych lat, a skończyła się na gazach i tankach.

Technika wojny błyskawicznej, użyta w Polsce, już tu na zachodzie nie może mieć zastosowania. Czy to znaczy, że Niemcy nie będą forsować linii Maginot? Obecny zastój w działaniach wojskowych i objawy niezdecydowania co do kierunku ataku ze strony Niemiec, mogą być nie bez racji uważane za polityczne i gospodarcze przygotowywanie zaplecza ofensywy na zachód. Sowiecka nafta byłaby jej najważniejszą pożywką. Nie próżnują poza tym technicy. Z ich punktu widzenia w dzisiejszych czasach nie ma zadań nie do wykonania, jeżeli idzie o łamanie oporu betonu, żelaza, ognia i woli nieprzyjacielskiej. Wszystko jest tylko zagadnieniem czasu i ceny, jaką za tego rodzaju operację zapłacić trzeba sprzętem i ludźmi. A właśnie system Maginot, ulepszany i pogłębiany od czasu wybuchu wojny codziennie, wymagałby na sforsowanie ceny tak wysokiej, że się politycy reżimu hitlerowskiego mają prawo zastanawiać nad opłacalno-

ścią takiego kroku. Tym bardziej, że samym przejściem na ziemię Francji jeszcze się długo wojny nie wygrywa. Dowiódł tego rok 1914. I już nieraz się wspomniało, że Niemcy zachowują to, jako ostrożność, jako ewentualną próbę wyjścia z położenia bez wyjścia.

Ze taki atak, różniący się od planu Schlieffena, który miał szansę być powtórzonym w pierwszych miesiącach wojny, pokutuje w sztabie niemieckim, o tym świadczą pisma cytowanego nieraz przez prasę francuską teoretyka i krytyka wojskowego płk. Justrow. Zamiast, jak Schlieffen, wymijać punkty oporu, zamiast je okrażać i zostawiać za sobą „niezafalowane”, szukając rozstrzygnięcia na tyłach i w głębi zajętego kraju, Justrow jest zwolennikiem techniki ruchowej, niż wielkich strategicznych ruchów, które na marszach tracą dużą sumę energii bojowej i rozprasza ją siły. „Každy atak skierowany na punkt nie przedstawiający oporu, jest jak uderzenie miecza w wodę” — pisze Justrow. — „Kiedy bowiem przeciwnik uzbrojony jest aż po zęby, nie ma innego sposobu, jak odwołać się do techniki, jak skupić swoje wysiłki i środki i wrazić mu się w zbroję klinem”. Oto taktyka wyłomu. „Klin powinien mieć ostrze z najtwardszego diamentu, chronionego stałą najodporniejszą i prowadzone przenikającym spojrzeniem. Tak długo jak nieprzyjaciół nie jest dotknięty poważnymi porażkami, należy unikać zanurzania się głębokiego na jego obszarze, trzeba oszczędzać siły, trzymać je w ręku skupione i gotowe do starcia”.

Jest rzeczą wiadomą, że pewien odłam fachowców niemieckiego sztabu głównego uważa ten pomysł za „najpewniejszą formą samobójstwa”. Ale tak długo dopóki nie zjawią się postanowienie, gdzie będzie teatr zasadniczej rozprawy, dotąd unikanej świadomie, muszą wśród

wielu możliwości opracowywać także i tę: przełamania granic Francji. Tym bardziej, że gospodarcze warunki pozwalają Aliantom dłużej czekać i dłużej pracować nad osiągnięciem nie tylko parytetu zbrojeń, ale nad przewyższeniem go. Tym bardziej, że Alianci nie szukają chwilowych efektów, ale gotują się do ostatecznych rozstrzygnięć. Tym bardziej, że dla kraju, którego polityka wojenna nacechowana jest niepokojącą nieraz wstrzemięźliwością, w porównaniu z bardzo awanturniczym i ryzykanckim jej tonem w Niemczech, defensywa jest w obecnej fazie formą, z punktu widzenia strategicznego, najpomyślniejszą. Bo trzeba pamiętać, że nie jest to jedyny dziś front, że linia jego przechodzi głębiej i zaciska się na szyi Niemiec, które mają mniej czasu, niż Alianci, pętlą blokady. Niezawsze może być ona skuteczna w tym stopniu, w jakim tego chce przeciętny czytelnik gazet, ale dla wyczerpanej zbrojeniami gospodarki niemieckiej jest i tak bardzo kosztowna i groźna.

Straszaka współpracy gospodarczej z Sowiekami nie trzeba przeceniać. Wiemy, że organizacja Rosji jest zadaniem nad siłę i czas — nawet dla Niemców. Tak samo jak wiemy, znając Niemcy, iż liczenie na ich rozpadnięcie się wewnętrzne posiada minimalne szanse urzeczywistnienia, tak długo, jak długo się koszar wojny znajdować będzie poza ich obszarem. Ta kilkudziesięciomilionowa społeczność, utrzymywana w karbach dyscypliny, nie wierzą w zwycięstwo, ani mitem doktryny wodza, ale przede wszystkim strachem, potrzebuje elementu, któryby ten wewnętrzny strach potrafił zneutralizować, zobojętnić i tym samym pozwolił wydać owoce wielokrotny już pod powierzchnią niemieckiej rzeczywistości ziarnom buntu przeciw tyranom i przeciw wojnie. Nie jest ważne kto powiedział, że Niemcy nie umieją przegrywać, ale ważne jest przekonanie zacerpnięte z wielu doświadczeń o prawdziwej takiej oceny ich charakteru. Wielką wojnę przechodzili w transie nieustannej świadomości o swoim zwyciężaniu, w aureoli powodzeń, utrzymujących ludność w przekonaniu o niewątpliwości zwycięstwa, wygrywali właściwie częściej niż koalicja i efektowniej i z większym tupetem. Prócz ostatniego zwycięstwa, tego, które decydowało.

W dzisiejszej, dotychczasowej wojnie, żaden jednak z sukcesów niemieckich nie posiada w sobie elementu, któryby w jakimkolwiek stopniu przesądzał ich przewagę. Znany Niemcy, jako społeczeństwo kierowane przez ludzi niepozbawionych już nie tylko fantazji, ale bezczelności czynu, ale przeciwstawiamy wszelkim ich próbom politycznej akrobacji, aby utrzymać równowagę sił, względnie na swoją przewagę je korzyść, kalkulacje coraz wyraźniejszych różnic w ciężarze i rozmachu przygotowań. Trwanie ich nie wyklucza wprowadzenia równoczesnych przygotowań przeciwnika, ale nierównie bardziej go męczy i wyczerpuje już nadwyżony nerwowo i materiałowo jego organizm.

Technicy zawodów bokserskich często mówią o niebezpieczeństwie usiłowania knock-out'u w pierwszej rundzie. Wytrzymały i pewny swe go przeciwnik nie robi tego psychologicznego i technicznego błędu. Oszczędza własną siłę, aby zadać cios ostateczny wówczas, kiedy przeciwnik nie jest już świeży, już jest znużony i szukający decyzji za każdą cenę, *coûte que coûte, va banque!* Tak jak wytrawny karcciarz, mający pewną wygraną, pozwala przeciwnikowi wziąć te lewy, które wziąć on musi, ale potem sam już lew nie bierze, tylko karty na stół pokazuje, że mu zostały same atuty i fortty. (j-p)



KSIĘGA BOHATERSTWA POLSKIEGO

Sp. major ksiądz dr. Mikołaj Drużbaki (kapelan wojskowy biskupa polowego).

Przez cały okres niemieckich bombardowań lotniczych niósł, gdzie tylko mógł pociechę religijną rannym i umierającym żołnierzom, nie oglądając się na stale grożące mu niebezpieczeństwo życia. Poległ śmiercią żołnierza w Łucku dnia 11. IX. 1939 w czasie pełnienia obowiązków służbowych, dając przykład ofiarności.

Melduje Biskup Polowy: L. dz. 4301/40.

Ochotnik strzelec z cen. Wacław Hackiewicz (załoga ppor. rez. inż. pil. Stanisława Riessa).

Podjął się ochotniczo zadania ochrony na terenie nieprzyjacielskim oficera, ppor. inż. pil. Riessa Stanisława, który wystartował z jednego z państw neutralnych do Warszawy ze specjalnymi zadaniami. Strzelec Hackiewicz wziął udział w przygotowaniu do lotu w bombowcach, a w czasie lotu wykazał dużą odwagę przy obsłudze karabinu maszynowego. Po wylądowaniu w Warszawie brał udział w przenoszeniu aparatu w głąb polskich stanowisk pod silnym ogniem nieprzyjacielskim. W przeddzień kapitulacji z narażeniem życia zabezpieczał zapasy broni i amunicji.

Meldunek: L. dz. 464/40.

Kpr. zaw. Urbanowicz (imię nie podane). (Załoga inż. pil. Stanisława Riessa).

Zgłosił się ochotniczo do lotu w dniu 25. IX. 1939 r., prowadzonego przez ppor. pil. inż. Stanisława Riessa, w charakterze strzelca pokładowego. W czasie lotu wykazał odwagę i wyjątkowe opanowanie sprzętu. Po wylądowaniu na linii bojowej w Warszawie kpr. Urbanowicz wziął udział w akcji ratowania samolotu i pod silnym ogniem nieprzyjaciela toczył go w głąb polskich stanowisk. W kilka godzin potem wystartował do nowego lotu nad terenem nieprzyjaciela, celem przewiezienia oficera z meldunkami od dowódcy obrony Warszawy.

Meldunek: L. dz. 463/40.

Strzelec Zięba Józef, Warsz. Brygada Panc. Mot.

W czasie marszu na tyłach wojsk niemieckich odznaczył się odwagą, wysadzając granatami ręcznymi jedno działo nieprzyjaciela.

Meldunek: L. dz. 555/39.

Kpr. pil. Sadoczyński (imię nie podane); 1 pułk. Lotn., 13 eskadra, 1 plut. tow.

Wysłany motocyklem z pomocą techniczną dla uszkodzonej maszyny, która lądowała przymusowo, dostał się do niewoli. Uciekł z niej i powrócił do oddziału.

Meldunek: L. dz. 946/39.

Jeden dzień frontu

(Od polskiego korespondenta wojennego)

W marcu, na linii Dzień już prawie wiosenny. Szare, brunatne pola kraju lotaryńskiego głaszczą powiew jeszcze pełen chłodu, podszywka wiatru ziębi dojmująco, ale się już w powietrzu niesie zapachem świeżości i dalekiego kwitnienia. Zapowiedź zmiany: idzie wiosna. Wiosna tyłu nadziei, tyłu oczekiwań. Wyglądana z utęsknieniem jako próg nowych wydarzeń, jako przedsmak, jeśli nie zmiany natychmiastowej, to przynajmniej akcji. Wyczekujemy wiosny pod kątem odżywienia, jakie przynieść zechce na frontach wojny. Czy jednak słuszną jest rzeczą wiązanie z nową porą roku aż tyłu nadziei? Czy spełni oczekiwania? skoro spełnienie każde jest dziś zależne przede wszystkim od stopnia przygotowań sojuszniczych i woli wydania przez nich bitwy, która bez względu na czas czy wysiłek musi w sobie nieść pierwiastek rozstrzygnięcia?

Tymczasem do rozstrzygnięcia daleko. To, co się dzieje na froncie jest nieznacznym, nierozstrzygającym angażowaniem sił na przedpolu i drobnych sił w powietrzu, jest nieznacznym i nierozstrzygającym drażnieniem się przy pomocy artylerii, która zużywa na ten cel zapasy amunicji, pozostałe z wojny ubiegłej jest powierzeniem próbowaniem sił i zasięgiem języka, zanim się na tym czy na innym odcinku nie zarysuje nagle możliwość czy wola akcji z użyciem wszystkich środków, jakimi nowoczesne mocarstwo wojenne rozporządza. Jesteśmy więc świadkami ciągle jeszcze prologu do wojny, ciągle jeszcze wstępu jedynie do rozpętania się żywiołów zniszczenia. Komunikaty kwatery głównej coraz częściej wprowadzają zmienianą treść do znużenia powtarzanego oświadczenia „Nic nowego”, na obszerniejsze stwierdzenie takiej to, a takiej zasady, czy wypadku, czy zbrojnego starcia — i to jednak nie wychodzi poza ramy małych epizodów, bez żadnych następstw dla nagromadzonych po obu stronach mas materiału i ludzi.

— Zapomnieć tylko nie wolno — mówi szef sztabu jednostki znajdującej się na przedpolu linii Maginot — że dla tych żołnierzy, którzy znajdują się tutaj w bezpośrednim zetknięciu z nieprzyjacielem, dla tych, o których pisze wczorajszy komunikat i którzy o świcie zostali na swej wysuniętej placówce, zaatakowani nagle bronią automatyczną, a potem granatami ręcznymi i którzy atak odparli, zadając nieprzyjacielowi straty, ta sama wojna, co zdaje się nużyć i nudzić czytelników prasy daleko za frontem, posiada smak niezmiernie bezpośredni, smak rzeczywistości namacalnej i natychmiastowej. Że ta wojna w ich szczególnym przypadku jest przygodą nie do odwołania, przeżyciem równie bojowym, a dla odważnych bohaterów, jak każde największe doznanie, czy dokonanie żołnierza w wielkiej bitwie.

Pokazuje granaty ręczne z drewnianym długim chwytym:

— Porzucili ich Niemcy ze trzydzieści. Zostawili poza tym hełm, pokrawione rękawiczki, plamy krwi. Korzystając z ciemności zabrali jednak swoich rannych i poległych.

W sztabie panuje wyraźne zadowolenie z tych wyników.

— Bo to proszę pana młode, świeże wojsko, jak się spisało zaraz od pierwszego razu? Nigdy nie można naprzód powiedzieć, jaka będzie reakcja człowieka pod ogniem. A teraz już wiadomo, że można na tych ludzi liczyć...

Z punktu obserwacyjnego, który się mieści na strychu domu już w pierwszej linii czat obserwujemy przez szkła przedpole. Strych jest

już zresztą nawiedzony przez wojnę. Wyrwa w dachu i kikuty belek, poszarpanych wybuchem granatu nieprzyjacielskiego, stanowią dziś okno obserwacji. We wsi sąsiedniej jeden dach i mur i narożnik domu poszarpany jest bardzo podobnie.

— Czestowaliśmy się wzajemnie — mówi oficer artylerii i śmieje się. A potem nastawia peryskop artylerzystyjskiej lornetki na rozmaite cele w terenie przed nami. O tu, gdzie krzyż w lunecie niemieckie punkty obserwacyjne. A tam w lesie, gdzie kępa ziemi ciemniejsza, ich umocnienia. A tam dalej za lasem ferma, gdzie kwatery. Na horyzoncie natomiast kwitną pióropusze dymu. To fabryki zagłębia Saary, które do tej chwili pracują. A kontur lasów w bok od nas jest granicą, około której najżarliwsza toczyła się walka. Potem dopiero, kiedy żadna większa ofensywa na tym odcinku nie miała nastąpić a trzeba było pomyśleć o przetrwaniu zimy, dowództwo doszło do przekonania, że mając przygotowaną wzdłuż granicy linię czat, a za nią linię zatrzymania, nie należy narażać oddziałów na tym odcinku na zimowanie w terenie niezorga-

nizowanym jeszcze, wystawionym na ogień i ataki nieprzyjaciela, a nie mającym żadnego specjalnego znaczenia w ówczesnej fazie wojny. Wówczas to dany został rozkaz oderwania się w walce i wycofania na gotową linię na wygodniejsze punkty oporu i oparcia, o tę samą, z której obserwujemy teraz międzypole, obszar rozpoznawczego patrolowania jednej i drugiej strony.

Pokazuje mi oficer artylerii stanowisko koczowniczej baterii, która zmienia miejsce w zależności od zadań, dziś tu, jutro tam.

— Do 25 lutego, — mówi, artyleria nasza pracowała na zasadzie dialogu, rozmowy. To znaczy, że Niemcy mieli skłonność odpowiadać. A kiedy odpowiadali, my im jeszcze lepiej. Tak, że zawsze mieliśmy ostatecznie słowo.

— Czyżby rozmowy prowadzone w ten sposób, już się przestały odbywać?

— Nie proszę pana, tylko, że obecnie tamta strona milczy. Czyli że nasze strzelanie jest monologiem. A strzelamy, żeby im przypomnieć o wojnie. Wiedzą poza tym, że na każ-

Życzenia dla żołnierzy

Dnia 19. 3. 1940 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z uwagi na zbliżające się Święta Wielkanocy przesyłam Panu i całej Redakcji tak wiele poczytnego i pożytecznego pisma, jakim jest „Polska Walcząca” swoje z głębi serca płynące życzenia jak największej pomyślności i rozwoju pisma. Przytem ośmielam się prosić Szanownego Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie na łamach swego pisma życzenia i pozdrowienia święteczne dla Żołnierzy Armii Polskiej od nas Polaków w Legii Cudzoziemskiej przebywających obecnie na froncie.

Drodzy i kochani Bracia Żołnierze Armii Polskiej!

Z okazji Świąt Wielkanocnych, które tak uroczyste zawsze spędzaliśmy w naszym kraju, my Polacy w 11 p. Legii Cudzoziemskiej przesyłam Wam z frontu za pośrednictwem „Polski Walczącej” najgorętsze życzenia wytrwania na swoim tak zaszczytnym posterunku aż do rychłego zwycięstwa i spędzenia tych świąt w roku następnym w swoim gronie rodzinnym, lecz już w Wolnej Niepodległej Polsce!

Orłof Jan, Borowiak Karol, Stańczyk, Sitko Z., Zima St.

Kochani nasi bracia-żołnierze. W dniu Wielkiejnocy — gdy Chrystus z grobu powstaje, wołam do Was — Alleluja! — tak powstanie Polska! My, dzieci, modlimy się o to i wierzymy!

Irka Przydrożna

Drodzy żołnierze wszyscy razem i Ci, co tu na ziemi francuskiej i co w Anglii, na morzach i w powietrzu — życzymy Wam zwycięstwa,



OD WYDAWNICTWA

Podkreślamy jeszcze raz z naciskiem, że cena egzemplarza „Polski Walczącej” na terenie wszystkich obozów wojska polskiego wynosi 25 centymów. O żądaniu cen wyższych należy natychmiast meldować swemu zwierzchnikowi i jednocześnie zawiadomić Wydawnictwo. Nadwyżka w tym zakresie będą ściągane z całą bezwzględnością.

* * *

Zawiadamiamy Czytelników, że dążąc stale do udoskonalenia i wzbogacenia naszego pisma,

a po zwycięstwie szczęśliwego powrotu do Ojczyzny. Patrzenie na te biedne dzieci w Polsce, bez chleba i domu i dla nich róbce Polskę.

Zosia Kubiakówna

My dzieci polskie z Mericourt - Maroc przesyłam Wam nasze najlepsze życzenia, byście byli zdrowi. Żeby Wam w tym dniu Wielkanocy nie było smutno. Donosimy Wam, że Was kochamy wszystkich i o Was tylko mówimy, na Was patrzymy. Wiemy, że niejeden z Was był się już w Polsce i teraz znowu był się będzie. My też chciałabyśmy pojsć z Wami. Jak będę duża to będę sanitariuszką.

Kistowska Kunegunda

Chciałabym, żeby jako żołnierzyk do mnie na Wielkanoc przyjechał. Jeżeli nie przyjedzie, to mu wysię paczkę i włożę cukierków, masła, metkę, żeby wiedział, że Go kocham i o Nim myślę. Wszystkim Żołnierzykom życzę, by byli zdrowi i prędko pobili Niemców.

Kotusik Marysia

Chciałbym Ci w tym dniu przesłać Kochany polski Żołnierzu dużo najlepszych życzeń, bo Cię kocham bardzo. Kocham najwięcej marynarzy i chciałbym jak oni bronić Polski, tylko że jestem mały.

Jurys Józef

Wszyscy Żołnierze polscy — i wy z artylerii i z piechoty, wy co jeździecie samolotami, co pływacie po morzu i wszyscy jaką tylko dla dobra Polski wykonujecie pracę — życzę Wam z całego serca, byście byli zdrowi.

Musieliak Edward

dy ich wystrzał, my mamy odpowiedź dwa razy lepszą.

Idziemy przez żuźle i miał węglowy rozrobiony na czarne błoto. Pod samą linią czat opuszczone kopalnie. Opuszczone, ale wre tu nadal robota, aby materiał przemysłowy, co cenniejsze maszyny i urządzenia wycofać. Pociągi przychodzą aż niemal pod obszar bezpieczny, pod strefę międzypola odgradzonego już nie granicą, ale dwiema liniami granic, patrzącymi na siebie zjeżeniem lunet i luf. Na asfaltowej drodze w lesie leżą odłamki granatów, porzucone odpryski żelaza.

— Bywało tutaj ciepło mimo zimy — rzucam od niechcenia.

— Będzie dzisiaj ciepło. — odpowiada towarzysz — punkt o czwartej. Ale to dla tamtej strony. Posłyszysz pan.

Z domów, gdzie mieszczą się posterunki czat życie cywilne wyprawało się już oddawna. Strychy zaśmiecone resztkami jakiejś dawnej ludzkiej egzystencji, pokoje opuszczone jakby w pośpiechu, pełne zadawnionego nieporządku, szyby wybite: dom innemu porządkowi dzisiaj podlega — wojnie. Żołnierze o gębach zaroiętych, niegolonych całymi dniami, ale z kaskami na barkach, opowiadają, że dnie tutaj razem z idącą wiosną są prawie sielankowe, bez przygód, nocą zato ożywia się linia, nikt nie śpi, czuwają strażę, z oczyma wpartymi w ciemność, w której czai się niebezpieczeństwo. Te noce dla nich są wszystkie, każda z osobna, bezpośrednim obcowaniem z widmami wojny, z których niejedno nagle przybrać potrafi postać nieprzyjemnie doraźną i bliską. Na ten wypadek leżą we wnetkach schronów szare jajka ręcznych granatów, na ten wypadek wystawione są w wąskich szparkach strzelnic lufy ręcznych karabinów maszynowych. I tak do świtu, co nocy. Jednostajność dnia przerwie czasem wysoki brzęk idącego na błękitnych, niewidzialnych wysokościach samolotu i zrywające się w ślad za nim suche, orzechowe pęknięcie wystrzałów przeciwlotniczych. Jednostajność dnia... Ale co to? Za nami głębokie, mocne grzmotnienie.

— Niech pan spojrzy na zegarek — mówi oficer artylerii.

Jest godzina punktualnie czwarta. I już świst dartego płótna szyje niebo nad nami i już zapada się głuchym łoskotem w lesie górzystym przedpole i wolno podnosi się z niego ciemny pióropuszc dymu. I to samo raz za razem, raz za razem.

— Żeby się nie nudzili na swoich kwaterach...

Niebo jest jak wielka jedwabna zasłona, która się teraz pruje nad nami i łączy dwa tony grzmotów, jeden krótki i ostry za nami, drugi szerszy, rozleglejszy, głębszym basem targający powietrze z lasów po stronie nieprzyjaciela. W nieregularnych odstępach przewala się w przestworzach to słuchowisko, aby się nagle i bez powodu urwać. Zrobili swoje. Już znowu cisza. Już znowu, mimo chłodu przedwieczornego i wiatru, który przeciągnął krótkim szumem po drzewach, wiosenny jakiś ton płynie powietrzem. Pierwsza wojenna wiosna. Przedsmak jakich to spełnień niosąca, gdy jej narodzinom towarzyszył na froncie akompaniament dział?

Aleksander Janta

Ukazał się pierwszy tom „Biblioteczki żołnierskiej”

p. l.:

Tadeusz Kiełpiński
„KU JAKIEJ POLSCE
IDZIEMY”.

Cena egzemplarza: 2.50 fr. w Obozach Wojska polskiego: 0.50 fr.

Adres Administracji: Polski Centralny Komitet Obywatelski, LILLE (Nord), 20, rue Faidherbe.

Z życia obozów

Wielkanoc w obozie

Drugie już z kolei święta spędza żołnierz polski daleko od kraju, daleko od swoich rodzin. Po „Gwiazdce” 1939 roku, Wielkanoc 1940 roku. Świadomość tułactwa ciąży kamieniem na naszych sercach i wwierca się boleśnie w nasze mózgi.

A jednak... jednak Wielkanoc obecna była dla żołnierza polskiego mniej smutna, niż ubiegła „Gwiazdka”. Jest nas bowiem teraz w obozach i miejscach postoju więcej, znacznie więcej niż wtedy i na każdym kroku widać, że mimo wszystko przybliżamy się do celu. Patrzymy dookoła i widzimy, jak z luźnych gromadek rozbitków i z cywilnego narybku powstały pułki, brygady, dywizje już wyćwiczone, dobrze umundurowane i zaopatrzone. Wiemy też, że liczni z pośród nas przeznaczeni już byli do wymarszu na pomoc Finlandii, a więc władze nasze uznały tym samym pełną gotowość bojową tych oddziałów. Jednym słowem, postępy są olbrzymie, a przecież każdy krok na przód to krok bliżej do Ojczyzny, do decydującej walki, do zwycięstwa.

A poza tym weselej nam także i dlatego, że idzie wiosna. Niewiadomo jeszcze co ta wiosna przyniesie — ale w każdym razie im, naszym najbliższym w kraju będzie trochę lżej. Na „Gwiazdkę” myśleliśmy o śniegu i mrozie, które gnębią i gnębić będą pozostawione w Polsce nasze rodziny, a teraz wiemy, że pozbędzie się do nich uśmiechać słońce, blade i smutne jeszcze, ale jednak rozgrzewające swymi promieniami.

W niedzielę o godz. 6.30 rano zebrały się oddziały naszego Obozu, by wysłuchać Mszy polowej. Było jeszcze ciemno, gęsta mgła otulała błonia i przesłaniała las, na którego skraju stał zaimprovizowany ołtarz. W ciemnościach nie rozróżnialiśmy nieraz twarzy stojących opodal kolegów, ale mimo to czuliśmy się sobie bliscy, tak bliscy, jak nigdy. Kimkolwiek jesteś Kolego — bratem jesteś. Mniejsza o to, jakie masz oczy — napewno smutne, jak oczy nas wszystkich. Żołnierzem polskim jesteś. Jednym z wielu. Jednym z tysięcy, jacy się dziś zbrali na obcej, choć gościnnej ziemi, by ruszyć ku Polsce. To wystarcza.

Poczyna dzień. Patrzymy na szarejące błonia, na las, który wylania się z poza mgieł, groźny i tajemniczy, na małe światełko migocące na ołtarzu i myślimy sobie: „czy w ogromnym skrócie nie jest to wszystko obrazem naszej obecnej rzeczywistości? Jeszcze ciemno, ale już dnieje, jesteśmy jeszcze na skraju lasu, który kryje naszą przeszłość, ale mgła już opada. Tli się na ołtarzu Polski walczącej światło wiary i nadziei. Wpatrzeni w to światło, uformowani w szeregi i kolumny, czekamy, żołnierze armii polskiej na wielkie święto Zmartwychwstania. A wraz z nami czeka cała Polska, czeka trwający w oporze, bohaterski Kraj...”

Po nabożeństwie we wszystkich barakach koszarowych zasiedli żołnierze do stołów. Dzielią się jajkiem wielkanocnym i składają sobie życzenia. Czego pragną żołnierze i jakie wymieniają życzenia? Szczęścia Ojczyzny i powrotu do Polski.

Zanikają różnice szarż, wieku i zawodu cywilnego. Wszyscy są wzruszeni, wszystkim prawie szkli się łza w oku. Ale nie wolno się smucić, nie wolno by łzy przecierały wolę i siłę. Trzeba zebrać się w sobie i nie dać dostępu słabości... Bracia żołnierska stara się więc rozweselić za wszelką cenę. Za chwilę słychać już tu i tam piosenkę, tu i ówdzie głośny, nawet rubaszny

śmiesz... Będzie przecież dobrze, a więc... głowa do góry.

Lecz cóż to? Jakies oklaski i okrzyki! Przed barakami zjawia się wielki, ciężki wóz czołówki radiowej, ozdobiony olbrzymim jajkiem wielkanocnym, dziełem obozowych artystów rzeźbiarzy i malarzy. Załogę wozu stanowi: oficer oświatowy i koledzy artyści dramatyczni i śpiewacy. Oficer oświatowy składa żołnierzom życzenia. Przypomina, że białe cukrowe baranki wielkanocne, które tam w Polsce znajdowały się zawsze na naszych stołach, miały chorągiewkę czerwoną, symbol odkupienia przez krew i mękę. Żołnierza polskiego czeka jeszcze walka. Walka o Polskę. O odkupienie win. O przyszłość nas wszystkich. O szczęście naszych dzieci. Czekają nas jeszcze ofiary. Oby ta walka, która musi być i będzie zwycięską, rozpoczęła się już jak najrychlej...

Żołnierze w skupieniu słuchają tych życzeń wielkanocnych. Za chwilę z głośników rozlegają się słowa trzech wieszczów: wielka poezja narodowa bierze w posiadanie dusze żołnierskie. A potem słychać piosenki bojowe, obozowe, ale także i inne, zrodzone w czasie pokoju wśród żołnierskiej braci, jak owa piosenka o zalotnej Kasi, która dopiero wtedy pokocho naprawdę swego chłopca, gdy go zobaczy w mundurze.

Żegnana oklaskami i okrzykami rusza czołówka radiowa przed następne baraki, przynosząc innym żołnierzom chwilę wzruszenia i rozweselenia.

W wolne od zajęć popołudnie zaroili się aleje obozu i pobliskie osady barwnym żołnierskim tłumem. Słońce przygrzewa i świeci. Serca stają się miękkie, jak wosk. W powietrzu czuć wiosnę. *Ludwik*

W pierwszym Obozie Polskim.



(Visa 60980)



Wódz wśród żołnierzy
© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

(Visa 60974)

W poszumie polskich skrzydeł

Ptak z podciętymi skrzydłami, lotnik bez samolotu — to jedno. Włóczy się po ziemi ciężkim krokiem i tęskni. Tęskni za wzlotem w przestworza, za skurczem radosnym serca, gdy wzbija się nad chmury. Ptak wlatuje, szybuje, unosi się wzwyż, mknie w dal. Lotnik jeszcze ponadto walczy. Niechybą dłońmi zrzuca z aparatu śmiertelny pocisk na wroga... Czyż jeszcze co trzeba dodawać, by wyrazić niewypowiedzianą tęsknotę naszych lotników za wznowieniem ich czynnego działania w tej wojnie?

Nadszedł ten wyczekiwany dzień. Na lotnisko, szeroko zatoczone zielonym kręgiem, przybył Wódz Naczelny, za nim — generalizacja polska i francuska oraz sztabowa świta. Powitały ich dwa hymny narodowe, „w jeden akord skonfederowane”. Po chwili na dwóch bliźniaczych masztach wspięły się w górę i załopotały na wietrze flagi: polska i francuska. Znak, że odtąd i polskie ptaki wlatywać będą nad tym lotniskiem, idąc w skuteczny bój.

Przy dźwiękach orkiestry, w sprawnej defiladzie przeszły przed Wodzem Naczelnym zbrojne oddziały. Słły wybornie; krok tętnił, a karabinki kołysały się miarowo. Oddziały odpłynęły ku hangarowi, pod którym odprawiona być miała Msza święta.

Długie granatowe szeregi lotnicze; ołtarz w zieleni barw, oparty o stery. Gdy chóralny śpiew żołnierski wstrząsnął hangarem, a potem, na dźwięk trąbki, kompania honorowa sprezentowała broń na Podniesienie, całość stopiła się w jeden hymn wiary, miłości i nadziei: „Ojczyznę, wolność racz nam zwrócić, Panie...”

Wódz Naczelny przeszedł przed frontem uszykowanych do odlotu aparatów — francuskich i naszych.

Barwy polskie znów zajaśniały na kadłubach samolotów. Stały przy nich grupki załóg, z pilotami na czele.

Po chwili lotnicy sformowali się w czworobok. Pośrodku stanął Wódz Naczelny.

— Żołnierze — powiedział — oto chwila radosna, w której Wy, lotnicy, poniesiecie znów nad wroga barwy polskie. Należy Wam się to za męstwo, w ciągu jesiennej kampanii okazane. Kraj na Was patrzy. Próżno wróg usiłuje złamać Polaków, zanim on sam złamany zostanie. Siły Sprzymierzonych rosną. Kraj trwa w bohaterskim zmaganiu. Lećcie zwyciężać!...

Uściskiem ręki, zamienionym z odlatującymi rycerzami przestworzy, przypieczetował Wódz Naczelny to swoje przemówienie, którego treść jedynie zaznaczamy. Następnie Szef Misji Wojskowej Francusko-Polskiej przypiął pilotom do kurtek skórzanych francuskie odznaki pilotów — symbol braterstwa broni.

Wspólny żołnierski obiad, w którym wziął udział Wódz Naczelny wraz z otoczeniem, zamknął piękną uroczystość lotniczą, pierwszą tego rodzaju od czasu odrodzenia się wojska polskiego na obczyźnie.

Uroczystość skończona. Śladem samolotów francuskich, które po nie przybyły, samoloty polskie pomknęły w nieznana dal. Żegnało je lotnisko powiewem barw — czerwieni, błękitu i bieli, barw Sprzymierzonych — żegnało bicie wielu tysięcy serc, błogosławiących im słowami Wodza Naczelnego:

— Lećcie zwyciężać!...

Antoni Bogusławski

Szukamy swoich

- Piotr Paweł Kmiecik — prosi o podanie adresu brata Andrzeja Antaszka, który mieszka we Francji od roku 1924.
- Henryk Urbański — poszukuje wujka Władysława Molendę, ożenionego z Józefą Kozibakówną.
- Jan Bednarowicz — poszukuje szwagra Władysława Borowskiego syna Piotra i Wiktorii, z zawodu ślusarza, pracującego prawdopodobnie w jednej z elektrowni we Francji.
- Stanisław Gosiewski, będący przez wojnę w S. P. L. d. N. — poszukuje krewnych i znajomych.
- Antoni Jakimik — poszukuje Kazimierza Trochina z Kamionki Nowej, pow. Sokółka.
- Wincenty Górak — prosi o podanie adresu Władysława światka, górnika, rodem z powiatu grodzkiego.
- Zygmunt Świtalski — poszukuje brata Władysława switalskiego, syna Józefa i Marianny z Nyszkiewiczów, rodem z Kośminka, pow. Kalisz.
- Stanisław Belch — Bressuire, Villa des Roses, (Deux Sèvres) — prosi swego brata o podanie wiadomości o sobie.
- Jan Wierzbicki — prosi o podanie adresów: Stanisława Skrzyżczaka, Tomasza Domagały i Sylwestra Malinowskiego, pochodzących z okolic Poznania.
- Edward Francisz — poszukuje wujka Stanisława Francisza, rzemieślnika, pracującego w jednym z zakładów metalurgicznych we Francji od roku 1917.
- Stanisław Szeląg, syn Jana, — poszukuje córki Heleny Szerszeń z domu Szeląg, córki Józefa i Anastazji.
- Ferdynand Lason — prosi o podanie adresów Tadeusza i Piotra Ostachowskich, synów Błażeja i Magdaleny, rodem ze wsi Miększa, pow. Chrzanów.
- Ryszard Fidyrych — prosi o podanie dokładnego adresu w Nantes Hieromina Chrapeckiego.
- Antoni Rybiński — poszukuje Zofii Kozioł, syna jej Feliksa i córki Leokadii, przybyłych około roku 1922 do Francji z Westfalii.
- Michał Chorzewski — prosi o podanie adresów: Stanisława Kijaka, Wawrzyna Truszkiewicza i Heleny Smorawskiej.
- Henryk Baciński — prosi o podanie adresów: Michała Musiałowskiego i Stanisława Kachlewskiego, mieszkającego w okolicach Lille.
- Zgłoszenia do tego działu należy nadsyłać pod adresem: Lille (Nord), 20, rue Faidherbe. Do listu dołączyć opłatę w znaczkach pocztowych: 10 fr. (dla osób cywilnych) 1 fr. (dla żołnierzy).

POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

Wiadomości z dwu ostatnich tygodni z Polski pozostającej pod zaborem niemieckim, są w dalszym ciągu niepokojące. Na przedwzrostku sytuacja żywnościowa miast, zwłaszcza Warszawy, staje się coraz trudniejsza. Ceny w handlu pokątnym stale rosną, przytem brak produktów. Na kartki dają tylko chleb zły gatunkowo i trochę cukru, soli i mydła. Tyfusów nie ma zupełnie.

Prześladowania niemieckie nie ustają. Podlega im przede wszystkim inteligencja oraz Żydzi, oprócz Poznańskiego i Pomorza, gdzie Niemcy przesladują jednakowo wszystkich Polaków.

Wśród ludności żydowskiej wybuchła epidemia różnych tyfusów. Na skutek tych chorób władze gubernatorstwa zakazały lekarzom Żydom leczyć chorych innych narodowości i odwrotnie lekarzom polskim udzielać pomocy Żydom. Zakaz ten motywuje się obawą rozwleczenia epidemii.

W całej okupacji niemieckiej odbywa się przesladowanie duchownych ewangelickich narodowości polskiej. Ogólnie szanowany superintendent (biskup) ewangelicki - ausburski Bursche mimo 80 lat został skazany na dożywotnie ciężkie roboty. Wielu pastorów zesłano do obozów koncentracyjnych. Głową kościoła ewangelickiego w Polsce, liczącego poza Polską Zachodnią, większość Polaków, mianowano zaciętego hakatystę Teiblera, pastora z Łucka, którego w swoim czasie Rząd Polski usunął od pełnienia obowiązków.

Jedyną nieco radośniejszą wiadomością z okupacji niemieckiej jest fakt, iż Niemcy dopuścili do pracy w Polsce (w Gubernatorstwie) Amerykański Czerwony Krzyż. Dwaj delegaci A. R. C. pp. Nicholson i Taylor odbywają obecnie podróż po Polsce. Nawijają oni stosunki z polskimi organizacjami samopomocy, z Polskim Czerwonym Krzyżem i ustalają rozmiary potrzebnej pomocy. W samej Warszawie stwierdzili konieczność rozdawania ponad 500.000 porcji żywności dziennie. Znając z czasów odbudowy Polski i poprzedniej wojny energiczną i chlubną działalność Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, możemy mieć pełną nadzieję, że organizacja ta niejednego głodnego nakarmi i niejedną łzę w kraju otrze.

Prasa francuska na podstawie źródeł niemieckich, reasumuje przesladowania, jakim ulegli Polacy — przytaczając następujący przerażający obraz:

1.600.000 Polaków w obozach jeńców i pracy w Niemczech.

426.000 Polaków w Polsce Zachodniej na robotach przymusowych.

127.000 Polaków stracono podczas wojny.

17.000 Polaków stracono po wojnie.

158.000 Polaków siedzi w więzieniach.

Z Warszawy donoszą, że władze okupacyjne zarządziły szczepienie całej ludności przeciw tyfusowi. Zarządzenie to nasuwa trudności wykonania, bowiem brak lekarzy i szczepionki. Ceny w Warszawie po za produktami otrzymywanymi na kartki stale rosną. Kłg. chleba kosztował w końcu lutego 4 zł., kłg. mięsa 15 zł., kłg. mąki 4 zł., kłg. kartofli 1 zł. 50 gr. Tona węgla podczas mrozów dochodziła do 1.200 zł. Wielkie zakłady handlowe jak B-ci Jabłkowski i t. p. zostały zamknięte przymusowo, rzekomo z zamiarem wprowadzenia systemu kartek na odzież.

Prześladowania nie ustają. Za zabójstwo policjanta przez studenta Andrzeja Kota, Niemcy nie mogąc ująć zabójcy, aresztowali kilkuset inteligentów Żydów i Polaków i wywieźli do obozów koncentracyjnych. Później nadano tym aresztowanym

Z POLSKI

charakter rzekomego wykrycia przez Gestapo spisku wyrotowego.

W Krakowie władze nakazały, aby wszyscy Żydzi właściciele sklepów i kramów w Sukiennicach opuścili natychmiast śródmieście i przenieśli się na Kleparz.

W Łaskopanem otwarto gimnazjum i internat niemiecki.

W Poznaniu kupcy niemieccy uchwalili utrudnić ludności polskiej

nabywanie środków spożywczych przez wprowadzenie zakazu sprzedaży Polakom artykułów żywnościowych w godzinach od 8-ej do 12-tej. Zarządzenie to da się przede wszystkim wytłumaczyć wzrastającym brakiem żywności w Poznaniu i dążeniem do zaopatrywania mniejszości niemieckiej w żywność, z równoczesnym skazaniem na głód Polaków.

Tydzień na morzu

Ostatnie dwa tygodnie przyniosły znowu znaczne ożywienie na morzu. W porównaniu ze śmiertelnym spokojem, panującym na frontach lądowych, na morzu i w powietrzu nad morzem — walka wrę. Jej wyniki będą miały niewątpliwie skutki o znaczeniu strategicznym w przyszłych zmaganiach na lądzie. Toteż zarówno Sprzymierzeni, jak i ich przeciwnicy, wysilają całą swoją pomysłowość, aby w tej wstępnej grze zdobyć jak najlepsze stanowiska, wysledzić lub zniszczyć bazy nieprzyjaciela, osłabić jego zdolność bojową i gospodarczą. W tym pojedynku morsko-powietrznym Sprzymierzeni górują jaskrawo. Dość powiedzieć, że każde uderzenie niemieckie spotyka się natychmiast ze zdecydowaną odpowiedzią floty morskiej i powietrznej Koaliantów, a po tej odpowiedzi następuje wystąpienie zaczepne jeszcze mocniejsze.

I tak po nieudalym nalocie 14 bombowców niemieckich na brytyjską bazę morską w Scapa Flow na Orkadach, podczas którego zginęło parę osób cywilnych i kilku marynarzy, lecz ani jeden okręt nie został uszkodzony — eskadry bombowe angielskie zaatakowały z wielkim meństwem i szaloną brawurą niemiecką bazę lotniczo-morską na wyspie Sylt — tuż nad granicą duńską. Naloty brytyjskie trwały bez przerwy od 8-ej wieczór do 3-iej rano. Bombowce trójkami nadlatywały w szalonym pędzie, zniżyły się na niewielką wysokość i niszczyły hangary lotnicze, składy amunicji i materiałów, a przede wszystkim rozbiły wielką „groblę Hindenburga”, łączącą wyspę z lądem stałym, wspaniałe dzieło inżynierskie i dumę admiralicji niemieckiej. Olbrzymia łuna pożarów, widziana była daleko w głąb Danii, a tłumy zgromadzone na granicy ze zgrozą przysłuchiwały się nieustannym wybuchom wielkokalibrowych bomb i strasliwym eksplozjom składów amunicji. Lotnictwo morskie niemieckie przez siedem godzin akcji angielskiej nie zdobyło się nawet na próbę walki. Tylko jeden bombowiec angielski na 36 aparatów, biorących udział w nalocie, nie wrócił do bazy. Sukces był całkowity...

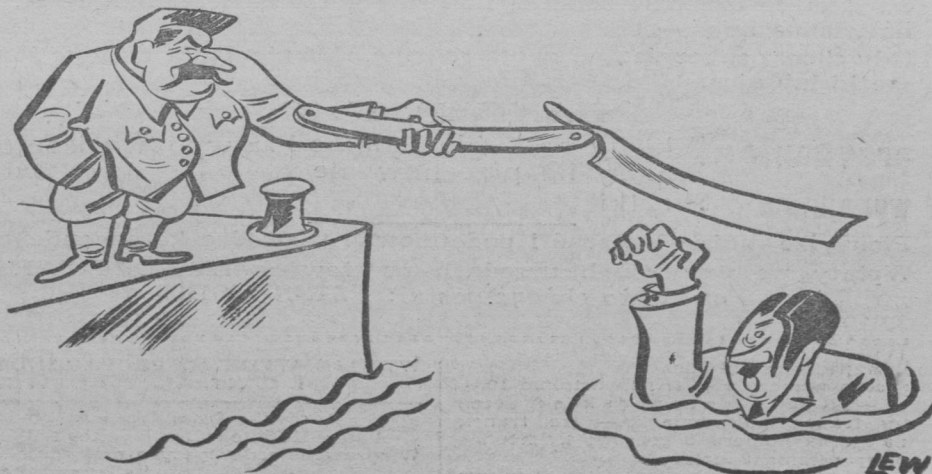
Również na morzu i w ścisłej współpracy, marynarka angielsko-

francusko - polska przeszła do ofensywy. W tych działaniach podkreślić należy udział polskiej floty wojennej, która chlubnie wypełniła każde powierzone jej zadanie. Eskadry kontrtorpedowców i okrętów podwodnych pojawiły się na Morzu Północnym i w cieśninie Skagerrak. Morza, które Niemcy uważali prawie za swoje morza wewnętrzne — zostały zamknięte, a co gorsza jedyną drogą wypadową na Ocean przez wody terytorialne Norwegii — flota Sprzymierzonych przecięła całkowicie. Statki handlowe niemieckie, które pragnęły mimo to przełamać tę nową, ściślejszą blokadę — zginęły. Okręty podwodne brytyjskie zatopiły statek „Hedernheim”, wiozący rudę żelazną do Bremy, węglowiec „Edmund Hugo Stinnes” z ładunkiem węgla niemieckiego do Kopenhagi i wpędziły na mieliznę statek „Ostpreussen”.

Jednocześnie na drugim końcu świata flota brytyjska rozpoczęła ścisłą kontrolę Oceanu Spokojnego. Korzystając ze swych baz morskich w Singapoore i Hong-Kong, patrolowce angielskie rozpoczęły i na tych dalekich wodach pościg za kontrabandą niemiecką. Zamyka się więc dla Niemiec i daleka droga okólna przez Władywostok i Syberię. Statki japońskie, amerykańskie i rosyjskie muszą poddać się kontroli Sojuszników, a działanie to przyniosło od razu w pierwszych dniach poważne rezultaty. Ogromną ilość ton rudy żelaznej przeznaczonej do hut niemieckich, zdjęto z przeróżnych statków, a piękny transportowiec sowiecki „Majakowski” z całym ładunkiem miedzi został przyprowadzony do Hong-Kong.

Tak więc Sprzymierzeni po całkowitym opanowaniu Atlantyku i Mórza Południowych, rozszerzyli swoje stalowe panowanie na Ocean Spokojny i z wolna zamykają Niemcom wewnętrzne morza europejskie. Z każdym dniem zbliża się chwila rozgrywki ostatecznej — wolno, ale nieubłagane. Na próżno Niemcy grożą i straszą. Postawa Aliantów jest spokojna, opanowana i stanowcza. Pierścień na morzu zacieśnia się na szyi zbrodniarza z każdym dniem silniej i dokładniej.

Bohdan Pawłowicz



Tonący brzytwy się chwyta

(B. I. 5314)

Z Włocławka donoszą, że przebywa tam Żyd, obywatel litewski o nazwisku Adolf Hitler. Mimo posiadania paszportu litewskiego Gestapo nie chce mu udzielić wizy wyjazdowej, bojąc się, aby niefortunny Adolf, który zapewne musiał ciężko przeżywać posiadanie takiego „paskudnego” nazwiska, nie stał się powodem do kpin z kanclerza Rzeszy...

Z Lublina nadchodzą wiadomości o starszym położeniu Żydów deportowanych tam z różnych okolic Niemiec. Ostatnio zdarzył się wypadek śmierci 72 Żydów, którzy musieli wykonać 14 godzinny marsz w śniegu i wypadek amputacji obu nóg 14-letniej dziewczynce ze Szczecina Renacie Hamerstein, na skutek odmrożenia.

POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ

Wiadomości z tygodnia nadchodzące z okupacji rosyjskiej są skąpe. W niedzielę 27 marca odbyły się wszędzie „wybory” do rady naczelnej Z. S. R. R. i do rad republiki białoruskiej i ukraińskiej. W „wyborach”, jak donoszą Sowiety — brało udział 96 procent wyborców. Rzekomo Sowiety podpisały z Niemcami układ o odesłaniu do Gubernatorstwa 14.000 Polaków, uchodźców wojennych pochodzących z Polski, zajętej przez Niemców, a chcących powrócić do domu. Wzmaga się przenikanie Niemców do Galicji Wschodniej. Coraz więcej oddziałów niemieckich i rozmaitych komisji naukowych i technicznych niemieckich przybywa na obszar Lwowskiego, szczególnie na obszar zagłębia naftowego. Sowiety prowadzą dalej kopanie kanału łączącego Dniepr z Niemnem. W okolicach Słonima zmuszo do tej pracy około 30.000 robotników polskich. Kanał ma być ukończony w r. 1941.

Wskutek przesladowania inteligencji ukraińskiej na równi z polską można w okupacji sowieckiej zanotować pocieszający fakt zacierania się różnic jakie dzieliły oba narody.

Ze Lwowa donoszą o znalezieniu przez uczonych sowieckich bogatego archiwum sławnego budowniczego Bartłomieja Rastrelliego (z czasów Katarzyny II). Archiwum zawiera ponad 300 rysunków i szkiców Rastrelliego i rejestru wykonanych prac. Wszystkim mieszkańcom miasta wydano paszporty sowieckie.

POD OKUPACJĄ LITEWSKĄ

Władze polskie, jak to oświadczył min. Stańczyk na posiedzeniu Rady Narodowej, mają trudności z zorganizowaniem uchodźców polskich na Litwie, na skutek braku jednej organizacji pomocy i i rozdrobnienia wysiłków. Czynnione są starania o ześrodkowanie pomocy, jaką tam okazują Amerykanie, Anglicy a także miejscowe społeczeństwo polskie.

Projektowana jest wymiana uchodźców i jeńców pomiędzy Litwinami i Niemcami. Władze niemieckie przystąpiły do badania narodowości i pochodzenia internowanych z Wieleńszczyzny, a znajdujących się w obozach niemieckich. Internowani, którym przysługuje prawo uzyskania obywatelstwa litewskiego mają być przez Niemców odesłani na Wieleńszczyznę.

Z Wilna donoszą, iż władze poleciły wszystkim uchodźcom zaopatrzenie się w specjalne legitymacje uchodźcze. Komisja techniczna zamknęła kilka teatrów. Teatr polski „Lutnia” otrzymał jednak przyrzeczenie, że po usunięciu pewnych usterek technicznych, będzie mógł podjąć pracę. Niemcy zamknęły czasowo cały mały ruch graniczny pomiędzy Litwą a Rzeszą i ziemiami polskimi okupowanymi przez Niemców. Z Wilna zaczęły wyjeżdżać partie uchodźców, którym wyznaczono miejsce osiedlenia się na prowincji. Wiele osób przenosi się z Wilna do Kowna, gdzie uzyskały pracę.

Jerzy Pomian

Zyjemy w czasach, kiedy każdy niemal dzień przynosi nowe szczególne w rozwoju jednego z największych dramatów dziejowych. I dlatego, patrząc na bieg historii z perspektywy nawet tak krótkiego okresu, jak dwa tygodnie — musimy zwracać uwagę tylko na te fakty, które według naszego zdania są szczególnie ważne dla dalszego układu stosunków międzynarodowych.

PO ZAWARCIU POKOJU FIŃSKO - ROSYJSKIEGO

Więc przede wszystkim sprawa stosunku Rosji Sowieckiej do reszty Europy. Na innym miejscu znajda Czytelnicy dane, dotyczące tych zmian granicznych, jakie spowodował pokój między Moskwą a Helsinkami. Z artykułów prasy sowieckiej dowiadujemy się o „nastrojach zwycięskich”, jakie miały zapanować w Rosji, o „całkowitym zadowoleniu” a nawet „radości” w rosyjskich kołach rządzących. Radość ta może być najzupełniej wytłómaczona: skończył się okres codziennej, wprost skandalicznej kompromitacji armii czerwonej. Do sforsowania słynnej linii Mannerheima, trzeba było olbrzymim siłom rosyjskim — 104 dni krwawych, zaciętych i dla Rosji bardzo niepomysłnych walk. To obnażenie słabości państwa Stalina było dla kierowników sowieckiego imperium bardzo przykre i radość na Kremlu, że marszałek fiński wreszcie się bić przestał — jest całkowicie uzasadniona.

Natomiast trudno mówić o „zwycięskim pokoju”. Pokój ten, mimo odstąpienia Karelii jest zupełną klęską Rosji. Dlaczego? Albowiem Moskwa odstąpiła od najważniejszego warunku, jaki wysuwano w listopadzie, a mianowicie od uznania komunistycznego rządu, który chciano narzucić Finlandii. Rząd ten byłby równoznaczny z utratą niepodległości fińskiej, gdyż wiadomo, jak wyglądała ta „niezależność” republik sowieckich. Otóż Finowie, dzięki swemu męstwu i doskonałej organizacji kraju — obronili swą niepodległość. Utrata Karelii jest niewątpliwie ciężka — ale w Helsinkach nikt nie traci nadziei, że kraj ten wcześniej czy później wróci do Finlandii.

Teraz pytanie: dlaczego Sowiety, kiedy po ogromnych wysiłkach przelamały wreszcie linię Mannerheima, zgodziły się na wycofanie swego głównego żądania, które stało się właściwym powodem wojny, dlaczego zrezygnowały z komunistycznego rządu w Finlandii? Odpowiedź prosta. Kierownicy polityki moskiewskiej zlekki się interwencją państw sprzymierzonych. — Z oświadczenia i premiera Daladiera i Chamberlaina wynikało, że Francja i Anglia, są gotowe do zbrojnego wystąpienia w Finlandii. Tak samo gotowe do przyjsia z pomocą Finlandii były oddziały polskie. Otóż wbrew temu, co mówił Mołotow, że „Rosja Sowiecka nie chciała naruszać niepodległości fińskiej i dlatego nie zajęła Helsinek” — rządcy moskiewscy cofnęli swe poprzednie żądania, i po zajęciu linii Mannerheima wstrzymali akcję wojenną tylko z tego powodu, że nie chciano narażać się na starcie, a co za tym idzie, na klęskę w walce ze sprzymierzoną koalicją. Bardzo charakterystyczny przyczynek do polityki rosyjskiej, która jest typową polityką słabego organizmu państwowego.

Przegląd polityczny

SPOTKANIE DYKTATORÓW

Echa spotkania Mussoliniego z Hitlerem na przełęczy Brenneru, są jeszcze ciągle komentowane w prasie światowej. Odnosi się wrażenie, że Niemcom chodziło o skłonienie Włoch do wystąpienia z propozycjami pokojowymi, któreby były oczywiście korzystne dla Berlina. Otóż usiłowania te, według wszelkich danych, nie osiągnęły skutku. Włochy nie chcą angażować się wyraźnie po stronie niemieckiej. Mussolini prowadzi w dalszym ciągu politykę wyczekującą; w prasie włoskiej pojawiają się raz artykuły bardzo przychylnie dla Francji i Anglii — to znowu niemiłe i nietaktowne ataki b. sekretarza partii faszystowskiej Farinacciego. *Miejmy nadzieję, że nad Tybrem weźmie górę zdrowe poczucie realizmu politycznego, jakiego dowody mamy przeciw w historii włoskiej.* W Rzymie muszą zdać sobie sprawę, że potężne Niemcy — to ustawiczna groźba wisząca nad Brennerem i Triestem, to przekreślenie wszelkich ofiar, jakie poniosły Włochy w wojnie światowej. Równowaga europejska leży w interesie Italii — a równowaga ta została poważnie naruszona, zarówno przez zabór Austrii, jak i zagarnięcie Czechosłowacji i napad na Polskę.

ZMIANA RZĄDU WE FRANCJI

Została ona wywołana sprawami, dotyczącymi zarówno polityki wewnętrznej, jak i niektórych spraw z dziedziny polityki zagranicznej Francji. Zresztą zmiany w składzie gabinetu nie są daleko idące. *Rząd Daladier - Reynaud zastąpił gabinet*

Reynaud - Daladier. Nowy premier Francji był świetnym ministrem finansów i jemu to zawdzięcza Francja w dużej mierze swe wspaniałe odrodzenie gospodarcze. Poza tym jest to polityk bardzo energiczny i nieustępliwy. Oświadczył on, iż wojna może być ciężka, ale musi zostać doprowadzona do zwycięskiego końca. Wierzmy najgłębiej, że tak się stanie.

DEKLARACJA FRANKO - BRYTYJSKA

Cele Francji i Anglii są wspólne. Podkreśla je deklaracja obu premierów, w której Francja i W. Brytania zobowiązały się nie zawierać w żadnej okoliczności i pod żadnym warunkiem odrębnego pokoju. *Pokój, po zwycięskiej wojnie, zostanie zawarty wspólnie.* Mamy pełną nadzieję, że uwzględni on słuszne żądania Polski, które pokrywają się z dążeniem do zapewnienia Europy prawdziwego pokoju i bezpieczeństwa.

JESZCZE JEDNO KLAMSTWO NIEMIECKIE

W czasie pobytu Ribbentropa w Rzymie, prasa niemiecka zapewniała, iż „Watykan będzie miał całkowitą możliwość przekonać się o poprawnych stosunkach między władzami niemieckimi a Kościołem rzymsko-katolickim w Polsce”. Ale kiedy przyszło do wypełnienia tej obietnicy — rząd niemiecki odmówił nuncjuszowi Ojca św. wizy na wyjazd do terytoriów okupowanych. Jeszcze jedno kłamstwo niemieckie, jeszcze jeden fałsz, który należy napiętnować przed całym światem. *Kościół rzymsko-katolicki*

księgarnia polska w paryżu

LIBRAIRIE POLONAISE A PARIS

123, Boulevard Saint-Germain, PARIS VI-e

Métro: ODEON

Tel.: DANTON 04-42.

Odpowiada na każde zapytanie odwrotną pocztą.

Zamówione książki ze wszystkich dziedzin dostarcza natychmiast.

Na żądanie katalogi polskie i francuskie bezpłacie ze wszystkich dziedzin i specjalności.

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

Oddział w Paryżu

23, rue Taitbout, PARIS 9-e — Métro: Opéra i Chaussée d'Antin.

ŻOŁNIERZU!

Gdy chcesz zabezpieczyć swoje pieniądze, by po zwolnieniu z wojska mieć za co urządzić sobie życie, złóż gotówkę w Banku P. K. O. na własne imię —

Gdy chcesz zabezpieczyć swoją rodzinę, złóż pieniądze na imię żony, matki lub ojca.

BANK P. K. O.

przyjmuje: Wkłady na każde żądanie i za wypowiedzeniem
Walory na przechowanie

wynajmuje: Skrytki

Pieniądze można wpłacać i podejmować w drodze korespondencji.
Wpłaty we wszystkich urzędach pocztowych MANDAT-CARTE
na konto chèque-postal: PARIS 1401-65

ki w Polsce cierpi najstraszniejszego prześladowania, o których tylko echa dochodzą do wiadomości opinii zachodniej. Niemcy boją się, że wysłannicy Ojca św. daliby świadectwo prawdzie. I dlatego pilnie zwracają uwagę, aby z umęczonej Polski nie przetrwały się prawdziwe wiadomości o okrucieństwach i zbrodniach nowoczesnych Krzyżaków. *Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy.* Wierzymy najgłębiej, że w tej wojnie musi zwyciężyć i Sprawiedliwość i Prawda.

tk.

Przegląd prasy

SYMPATYCZNI ŻOŁNIERZE

Wiecie, kto i o kim tak mówi? Bardzo poważny dziennik paryski „Excelsior” o polskich żołnierzach i to nie od siebie — bo ostatecznie dziennikarze potrafią czasem napisać coś dla komentatorów, a nie koniecznie z potrzeby serca. „Excelsior” przytacza list swoich czytelników Francuzów z „pewnej okolicy we Francji” („quelque part en France”) i dodaje tylko, że chodzi tu o Francję południową. Powtórzymy i my ten list za „Excelsiorem” — dla sprawienia przyjemności tym żołnierzom, których ten list dotyczy i dla... nauki innych. Oto ten list:

„Gościmy w naszej wiosce 850 oficerów, podoficerów i żołnierzy polskich. Nie macie Panowie pojęcia, jak bardzo ci ludzie potrafili zdobyć sympatię ludności. Jeśli wziąć pod uwagę ilcebie ogólną mieszkańców, która nie dochodzi do 1.600 głów a obecnie została jeszcze pomniejszona na skutek mobilizacji, wydawało się w pierwszej chwili, iż jest to prawdziwy najazd obcych. Z wielkim tylko trudem zdolano znaleźć pomieszczenia dla nowych przybyszów.

Wkrótce Polacy potrafili zaskarbić sobie całą sympatię mieszkańców przez swoją dobrą postawę, swoją grzeczność i szlachetność, a także przez swoje chęci wyświadczania przysług ludności, o ile tylko była do tego sposobność. Podczas godzin wolnych od służby niektórzy okazują pomoc w pracach rolnych, inni zastępują nieobecnych naszych mechaników. Krótko: wszyscy tu sobie wieszujemy ich obecności. Co do oficerów, to zajmują się oni wiele swoimi ludźmi i ich postawa jest ponad wszystkie pochwały”.

Dziennik „Excelsior” cieszy się z tych objawów przyjaźni i współpracy francusko - polskiej. A nasza Redakcja? A wszyscy nasi Czytelnicy? Ciekawi tylko jesteśmy, czy wszystkie nasze oddziały stacjonujące we Francji będą mogły wziąć do siebie te piękne słowa francuskiej ludności cywilnej. Chętnie dowiedzielibyśmy się czegoś na ten temat od naszych Czytelników, żołnierzy wszystkich stopni.

r. r.

SPIS TREŚCI NUMERU:

Ignacy Wieniewski: Wojna o człowieka. — Janusz Sopoćko: Wszyscy jesteśmy potrzebni. — Witold Wroński: Wspomnienie o Finlandii. — Lauri Viljanen: Życie. (Z poezji fińskiej). — Arnold Jackowski: Bitwa pod Mława (III). — Tymon Terlecki: Zginął pod Mława. — (j.p.): Wojene refleksje. — Księga bohaterstwa polskiego. — Al. Janta: Jeden dzień frontu (Od polskiego korespondenta wojennego). — Z życia obozów: Ludwik: Wielkanoc w Obozie. — Antoni Bogusławski: W poszumie polskich skrzydeł. — Wódz wśród żołnierzy (fotografie). — Szukamy swoich. — Jerzy Pomian: Z Polski. — Bohdan Pawłowicz: Tydzień na morzu. — tk.: Przegląd polityczny. — r. r.: Przegląd prasy. — Mapy i rysunki.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.
WARUNKI PRENUMERATY: Francja: cena numeru 1.— fr.; kwartalnie 10.— frs.; półrocznie 18.— frs.; rocznie 35.— frs. — Kraje europejskie: cena numeru 1.50 frs. franc.; kwartalnie 15.— frs. franc.; półrocznie 28.— frs. franc.; rocznie 55.— frs. francuskich. — Ameryka: cena numeru 5 centów; kwartalnie 50 centów; półrocznie 1 dolar; rocznie 2 dolary

Koszty prac drukarskich tygodnika pokrywane są w czwartej części przez Zakłady Drukarskie „Narodowca” — tytułem dobrowolnego podatku na rzecz Wojska Polskiego

WYDAJE WYDZIAŁ PROPAGANDY I OSWIATY MIN. SPRAW WOJSKOWYCH I CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI WE FRANCJI

Adres Wydawnictwa i Administracji: 20, rue Faidherbe LILLE (Nord)
Adres Redakcji: Hotel „Regina”, 2, place des Pyramides, Paris I., pokój 247.
W sprawach redakcyjnych przyjmuje się w czwartki, piątki i soboty od godz. 10—12-jej.
Le gérant: Antoni Kosiński, Lille.

Imp. Druk. M. Kwiatkowski — „Narodowice”, Lens (P. de C.) — R. C. Béthune 21.231.